Redakcja: tel. 188.28, 102.28, Administracja: tel. 183.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor [illegible] przyjmuje [illegible] godziny [illegible] po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. [illegible]
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XIII Nr. 255

Łódź poniedziałek 13 września 1937 r.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t.j. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam: w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr: za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 30 zł. Ceny ogłoszeń [illegible] są o 25 proc droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie [illegible] (strona 5 łamów), w wydaniu prowincjonalnym 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. [illegible]
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

NOWI WOJEWODOWIE.



1) Wacław Kostek Biernacki, ponownie mianowany wojewoda poleski, 2) Jerzy Albin Tramecourt, nowy wojewoda lubelski, 3) Henryk Ostaszewski, nowy wojewoda białostocki. 4) Józef Tymiński, nowy wojewoda krakowski.

ZATOPIENIE ŁODZI PODWODNEJ?
Powstańcy prą naprzód

SALAMANKA, 13.9 — Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej stwierdza, że na froncie Leonu wojska powstańcze posuwają się zwycięsko naprzód. Kilka batalionów nieprzyjacielskich uległo rozbiciu. Na froncie aragońskim odparto ataki przeciwnika na pozycje w okolicach Valdescalera i Buena.

LONDYN, 13,9 —Według doniesień z Walencji, w pobliżu Kartageny zauważono łódź podwodną, którą baterie nabrzeżne zaczęły gwałtownie ostrzeliwać. Na miejsce pojawienia się łodzi, wysłano liczne łodzie motorowe, które zrzuciły większą ilość granatów podwodnych. Rychło potem ujrzano na powierzchni wody plamy, pochodzące od oliwy, co wskazywałoby, że łódź podwodna uległa zniszczeniu. Władze morskie Kartageny zamierzają zarządzić poszukiwania przy pomocy nurków, aby uzyskać potwierdzenie co do zatopienia Łodzi.

ŻAŁOSNY KOMUNIKAT „RZĄDOWY".

WALENCJA, 13.9 — Według komunikatu min. obrony narodowej na froncie północnym ataki przeciwnika na odcinku Mazuco zostały odparte. Na odcinku frontu na zachód od Leonu oddziały powstańcze zajęły wzgórza Castro, Vega de Gorbon i Cubillas.

Gęsta mgła zgubiła niemiecki samolot pasażerski

PRAGA, 13,9 — Niemiecki samolot pasażerski, który zabłądził na skutek gęstej mgły, rozbił się w czasie lądowania w pobliżu miejscowości Fryvaldow na Śląsku Opawskim.

Pilot zabił się na miejscu. Jeden z pasażerów jest ciężko ranny, dwaj inni doznali lekkich obrażeń.

Włochy obrażone na propozycję patrolowania własnych wód.

LONDYN, 13. 9. — Korespondent „Daily Express" donosi z Norymbergi, że w związku z odbytymi wczoraj długimi rozmowami telefonicznymi pomiędzy Norymbergą a Rzymem, Włochy odrzucą zaproszenie do wzięcia udziału w patrolowaniu Morza Śródziemnego na odcinku między Sycylią a Sardynią. Rząd Rzeszy i rząd włoski sprzeciwiają się temu, aby Włochy patrolowały tylko swoje własne wody. Plan konferencji w Nyon poddający właściwe Morze Śródziemne nadzorowi okrętów wojennych W. Brytanii i Francji uważany jest w Rzymie za ujmę dla prestiżu włoskiego. Mussolini uważać ma, że porozumienie oparte być winno na zasadzie całkowitego parytetu morskiego.

Większe wygrane
dzisiejszego I ciągnienia Loterii Klasowej.

WARSZAWA, 13.9 — W dzisiejszym ciągnieniu Loterii Klasowej ważniejsze wygrane padły na następujące numery:

50.000 zł. — 57217
10.000 zł. — 29923, 78926, 405531,
5.000 zł. — 143791, 146052,
2.000 zł. — 29083, 56414, 105983, 107119, 107538, 130413 140454, 163183.
1.000 zł. — 16943, 29156, 46888, 56410, 104477, 107586, 108968, 114311, 119734, 125436, 140518, 141611, 142136, 147515, 161122, 170605, 173050.

—:o:—

Japończycy zdobyli Tatung.
Chińczykom grozi okrążenie.

NANKIN, 13.9 — Ogłoszony w dniu wczorajszym komunikat głównej kwatery chińskiej potwierdza ewakuację Ma-Czang przez oddziały chińskie, które zatrzymały się na linii Hsing-Czi o 10 mil na północ od Tsang-Czeu.

CZY KAŁGAN ZAJĘLI CHIŃCZYCY?

SZANGHAJ, 13.9 — Przed paru dniami rozeszły się tu wiadomości, że wojska chińskie zdołały wyprzeć Japończyków z Kałganu. Agencja Central News oświadcza, że wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości.

FAŁSZYWE POGŁOSKI.

TOKIO, 13,9 — Ministerstwo spraw zagr. komunikuje, że pogłoski o zawarciu paktu antykomunistycznego między Japonią a Włochami nie odpowiadają rzeczywistości. Jest rzeczą możliwą, że pogłoski te zostały wywołane faktem, iż w obecnej chwili między Japonią a Włochami toczą się rokowania o zawarcie traktatu handlowego.

NOWY SUKCES JAPOŃCZYKÓW.

TOKIO, 13.9 — Wojska japońskie zajęły dziś rano miejscowość Tatung, w północnej części prowincji Szan-Si. W kołach wojskowych zajęcie tej miejscowości uważane jest za niezwykle doniosłe, gdyż Tatung był bazą operacyjną armii prowincji Szan-Si. Druga kolumna wojsk japońskich posunęła się do Kwang-Ling na wschód od Tatungu. Zadaniem tej kolumny ma być okrążenie wojsk chińskich, które cofnęły się w góry na południe od Kałganu.

200 WYPADKÓW CHOLERY.

SZANGHAJ, 13.9 — Wojska chińskie koncentrują się obecnie w Kiang-Wan, aby przeciwstawić się spodziewanemu naporowi japońskiemu od strony An-Czong i Jang Tse - Pu. Wśród wojsk japońskich w rejonie Bao-Szan szerzy się epidemia cholery. Dotychczas zarejestrowano jakoby zgórą 200 wypadków.

BOMBY CUCHNĄCE W 20 KINACH.
WIELE OSÓB ODNIOSŁO RANY.

NOWY JORK, 13. 9. — Na przedmieściach Manhatan i Bronx dokonano wczoraj wieczorem napaści na 20 kinematografów, w których rozrzucono bomby cuchnące i łzawiące. W czasie paniki, jaka wynikła, wiele osób odniosło rany. Jak przypuszczają, napaści te były dokonane przez związek zawodowy operatorów kinowych, którzy pozostają w zatargu z właścicielami kinematografów.

Dolar 5.27

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.27, funty angielskie 26.08, franki szwajcarskie — 121.20 (za 100), franki francuskie — 18.56, za liry włoskie płacono 23.10.

GDY STATEK PRZYBIJAŁ DO BRZEGU...
Nagły zgon wycieczkowicza
na pokładzie s-s „Kościuszko"

GDYNIA, 13. 9. — Onegdaj punktualnie o godzinie 17-ej przybił do nabrzeża przy Dworcu Morskim w Gdyni s.s. „Kościuszko", który powrócił z ostatniej tegorocznej wycieczki morskiej ze Sztokholmu, zamykając tym samym tegoroczny sezon wycieczkowy.

Niestety, długotrwała pogoda zmieniła się w dniu wyjazdu i burzliwe morze przykro dało się odczuć pasażerom, zwłaszcza w drodze do Sztokholmu.

Na ogół uczestnicy wycieczki byli bardzo zadowoleni, z tej podróży, żałując tylko, iż zbyt krótko trwał pobyt w danej miejscowości.

S. s. „Kościuszko" pozostaje w porcie do piątku, w którym to dniu wypływa w swój normalny rejon do Ameryki Południowej.

GDYNIA, 13. 9. — Kiedy s. s. „Kościuszko" przybijał onegdaj do nabrzeża portu gdyńskiego, zmarł nagle na udar serca jeden z uczestników wycieczki dr Czerwiński z Sochaczewa.

Zmarły, liczący pięćdziesiąt kilka lat, czuł się już niedobrze w drodze powrotnej i niestety, niedoczekał wylądowania.

Wycieczka polska w Rzymie
Serdeczny ton prasy włoskiej.

RZYM, 13. 9. — Przybyła tu wycieczka polskiego akademickiego związku zbliżenia międzynarodowego „Liga" w składzie 44 osób pod przewodnictwem magistra Banaszkiewicza.

Wycieczka podejmowana była przez dyrektora partii faszystowskiej z pp.: Fabri i Mezasomma na czele.

W trakcie przyjęcia, przemówienia powitalne, w których podkreślono odwieczne więzy przyjaźni polsko - włoskiej, wygłosili Fabri i Banaszkiewicz.

Wycieczka udała się wczoraj z Rzymu do Neapolu.

Prasa tutejsza poświęca pobytowi wycieczki w Rzymie obszerne wzmianki, utrzymane w serdecznym tonie.

Zagadkowy trup na torze kolejowym.
POLICJA USTALA NAZWISKO ZABITEGO

RADOMSKO, 13. 9. — Służba kolejowa podczas inspekcji toru natrafiła pod Kamińskiem na zwłoki zabitego mężczyzny. Jak ustalono, nieznajomy poniósł śmierć wskutek przejechania przez pociąg. Obok toru znaleziono żółtą walizkę, która niewątpliwie należała do zabitego. Układ ciała zabitego na torze wskazuje, że był to podróżny jednego z pociągów, idących z Radomska w stronę Piotrkowa i że wypadł on z pociągu — prawdopodobnie wskutek nietrzeźwego stanu.

Zabity nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów. Zawiadomione o odkryciu władze wszczęły dochodzenie dla ustalenia tożsamości zabitego.

Echa pobytu min. Becka w Paryżu



Min. Beck w towarzystwie ambasadora R. P. w Paryżu Łukasiewicza i generalnego komisarza Wystawy Światowej p. Labbé, podczas zwiedzania pawilonu polskiego Min. Beck wraz z otoczeniem zatrzymał się przy „zegarze słonecznym"

Napad na policjanta
Krwawa awantura na Stokach

Łódź, 13 września. — Nocy ubiegłej około g. 1 na ul. 3 Maja na Placach - Stokach zaszedł wypadek napaści na posterunkowego policji. 29-letni robotnik, Jan Kozłowski, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 132, wszczął awanturę, napadłszy na posterunkowego Józefa Nowińskiego, lat 43, zamieszkałego przy ul. Jesiennej 24 na Placach - Stokach.

Uderzony tępym żelaznym narzędziem posterunkowy Nowiński uległ złamaniu lewego ramienia i otrzymał ponad to ranę dartą ręki. W obronie własnej wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie, raniąc Kozłowskiego w brzuch w okolicy lewego podudzia oraz w lewą nogę.

Mimo złamanej ręki i silnego bólu posterunkowy Nowiński doszedł do lokalu IX Komisariatu P. P. (Rokicińska 103), dokąd też przyniesiono postrzelonego Kozłowskiego.

Tutaj zawezwano karetkę pogotowia. Lekarz udzielił pomocy zarówno post. Nowińskiemu, którego przewiózł do mieszkania, jak i Kozłowskiemu, którego umieścił w stanie ciężkim w szpitalu.

Władze policyjne wdrożyły dochodzenie w celu ustalenia tła wypadku

Roztargniona Amerykanka zgubiła biżuterię
wartości 2 milionów franków.

PARYŻ, 13.9 — Duże zainteresowanie w prasie paryskiej wywołała wiadomość o niezwykłym roztargnieniu Amerykanki p. Kiam, która przybyła na zwiedzenie wystawy paryskiej. Pani Kiam zostawiła mianowicie w taksówce torebkę z klejnotami, posiadającymi wartość dwóch milionów franków. Pomimo okólników, wysłanych przez policję, dotychczas torebka nie została odnaleziona.

Czy pracownicy tramwajów miejskich.
otrzymają 10 proc. podwyżkę płac?

ŁÓDŹ, dn. 13 września. — Jak nas informują, w dniach najbliższych odbyć się ma konferencja pomiędzy dyrekcją i pracownikami łódzkich tramwajów miejskich. Tematem konferencji będą sprawy związane ze znanymi staraniami pracowników o podwyżkę.

Sfery pracownicze oczekują, że uda się im otrzymać 10 proc. podwyżki, co byłoby wyrównaniem ostatniej z przed paru lat obniżki płac właśnie w tej samej wysokości.

Ponadto poruszona będzie sprawa urlopów.

STRAJK 2700 ROBOTNIKÓW SCHLOESSEROWSKICH
trwa w dalszym ciągu.

ŁÓDŹ, dn. 13 września. — Strajk okupacyjny w zakładach Schloesserowskiej Manufaktury trwa w dalszym ciągu. Wobec stanowiska nieustępliwego obu zainteresowanych stron sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Inspekcja Pracy interweniuje bez przerwy, dążąc do zwołania konferencji w najbliższym czasie

Trup zabitego kolejarza W KLESZCZACH POGIĘTEGO ŻELAZA

Dalsze szczegóły katastrofy kolejowej w Wieluniu.

WIELUŃ, 15.9 — Jak wiadomo w dniu 11 bm. około godz. 22-ej na stacji kol. Wieluń miało miejsce tragiczne w skutkach zderzenie pociągów towarowych.

Na pociąg towarowy Nr. 6090, zdążający z G. Śląska w kierunku Poznania, tuż przy wieży ciśnień na st. kol. Wieluń, wpadł jadący z dość dużą szybkością pociąg towarowy Nr. 6085 z Ostrowa prowadzony przez maszynistę St. Fizytę.

Skutki zderzenia okazały się tragiczne, gdyż kierownik pociągu Gandurski z Ostrowa Nr. 6085, poniósł śmierć na miejscu, pięciu zaś ludzi ze służby kolejowej odniosło poważniejsze obrażenia.

Jak się obecnie dowiadujemy katastrofa kolejowa, naraziła skarb państwa z górą na 100.000 zł. strat prócz ewentualnych odszkodowań za zniszczone towary. Miejsce katastrofy z nastaniem dnia przedstawiało straszny widok.

Potrzaskane wagony utworzyły stosy połamanego żelaza i drzewa świadcząc o strasznym zderzeniu. Jeden z zabitych kolejarzy, który w czasie zderzenia został wgięty w kleszcze pogiętego żelaza, dopiero po przepaleniu żelaznych klamr specjalnym aparatem wydobyty został po kilku godzinach z śmiertelnych uchwytów.

Przerwaną komunikacja dzięki przybyciu pociągów ratunkowych i pomocy straży pożarnych przywrócona została w dwie godziny po katastrofie.

Władze śledcze łącznie z władzami kolejowymi dokonały oględzin na miejscu oraz przesłuchiwały personel kolejowy do południa dnia następnego. Winę katastrofy jak zostaliśmy poinformowani ponosi jeden z maszynistów, prowadzący pociąg, który mimo właściwego sygnału wjechał na tor przeznaczony dla innego pociągu zdążającego z przeciwnej strony.

Dwa parowozy i 50 wagonów uległo rozbiciu.

Złote ruble w damskich bucikach

Proces przy drzwiach zamkniętych.

Z Bydgoszczy donoszą:

W kwietniu rb. dokonano poważnej kradzieży w tajemniczych okolicznościach w mieszkaniu przemysłowca Piotra Baraja (Osolińskich 9).

Zginęła biżuteria, trzy futra i 1250 rubli w monetach złotych. Łącznie wartość skradzionych rzeczy ocenił poszkodowany na 7500 złotych.

Po przybyciu na miejsce — policja od razu wpadła na trop sprawcy kradzieży, Eugenii Kowalskiej.

Aresztowana przyznała się do winy i wskazała miejsce, gdzie ukryła pieniądze i biżuterię. Futra zastawiła w lombardzie. Podczas rewizji w areszcie znaleziono jeszcze przy niej w butach 12 monet 15-rublowych.

Cały łup, z wyjątkiem 150 rubli, które Kowalska sprzedała, oddano poszkodowanemu.

Kowalska odpowiadała przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Ma ona 45 lat, jest rozwódką, a u Baraja zarządzała domem. Jest to kobieta z towarzystwa. Z Barajem mieszkała kilkanaście miesięcy. Zdołała zdobyć wielkie zaufanie przemysłowca.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Oskarżona w śledztwie przyznała się do zabrania wszystkich rzeczy, które wymieniliśmy. Wyjaśniła, że rzeczy te zabrała mając do p. Baraja pretensje w wysokości 5000 złotych z tytułu zmarnowania sobie zdrowia u niego.

Po złożeniu zeznań przez świadka Baraja, mowach prokuratora i obrońcy, Sąd udał się na naradę, po której przywrócił jawność rozprawy i ogłosił wyrok. Eugenię Kowalską uznano winną bezprawnego zabrania rzeczy Barajowi i za to skazano ją na osiem miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

Uruchomienie czwartego pieca w hucie „Hortensji".

PIOTRKÓW, 13.9 — W ub. niedzielę, podpalony został czwarty piec t.j. ostatni w hucie szkła „Hortensja" w Piotrkowie.

Uruchomienie ostatniego pieca nastąpi w poniedziałek dn. 20 bm. przy czym zatrudnienie znajdzie około 200 robotników i robotnic.

Gwałtowna burza z piorunami

przeszła o godz. 5-ej rano nad Łodzią.

ŁÓDŹ, dn. 13 września. — Dziś o godz. 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 11 stopni powyżej zera. W ciągu nocy ubiegłej najniższa ciepłota wynosiła plus 8 stopni. Ciśnienie barometryczne spadło do 736 milimetrów, co zapowiada pogodę pochmurną z dużymi opadami deszczowymi.

Wiatry z kierunków zachodnich.

* * *

Dzisiaj około godz. 5-ej rano, przeszła nad naszym miastem gwałtowna burza, połączona z ulewnym deszczem, gradem i silnymi grzmotami. Zjawisko grzmotów podczas tak niskiej temperatury należy do b. rzadkich.

Ulewny deszcz spowodował wiele szkód. W kilku miejscach zauważyliśmy osunięcia i załamania chodników, wyłożonych płytami betonowymi. To woda podmyła miejsca, w których przeprowadzane były roboty kanalizacyjne. Szkody te wymagają szybkiej naprawy.

Nieostrożny monter tramwajów miejskich

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, dnia 13 września. — Bardzo ciężkiemu wypadkowi przy pracy uległ monter tramwajów miejskich 34-letni Kazimierz Zetner, który dzisiejszej nocy w remizie przy ulicy Dąbrowskiej 14 dotknął nieostrożnie przewodnika o wysokim napięciu prądu.

Porażony prądem Zetner upadł z wysokości paru metrów, przy czym doznał silnej rany tłuczonej potylicy. Ponadto ma poważnie oparzoną prawą dłoń. Pierwszej pomocy poszkodowanemu udzielił lekarz pogotowia, po czym przewiózł go do szpitala Ubezpieczalni.

— Również zaszła konieczność umieszczenia w szpitalu Ubezpieczalni 39-letniego Stefana Banasiaka, robotnika fabryki f. Alter (Kątna 19), który podczas pracy spadł z drabiny i rozbił sobie potylicę.

— Dziś rano w fabryce przy ulicy Sienkiewicza 165 uderzona została podczas pracy czółenkiem tkackim Fryda Rymer, lat 35, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 165.

Robotnica doznała głębokiej rany prawej dłoni. Opatrzona przez lekarza pogotowia, pozostała na miejscu.

ŁÓDŹ, dnia 13 września. — Ubiegła noc niedzielna przyniosła dość poważny plon bójek i awantur, zakończonych interwencją policji i pogotowia ratunkowego.

— Szczególnie dotkliwie pobity został u zbiegu ulic Zgierskiej i Chrobrego powracający do domu 40-letni robotnik, Władysław Przybyszewski, zamieszkały przy ulicy Szopena 34.

Nieznani napastnicy zadali Przybyszewskiemu kilka ran tłuczonych głowy po czym zbiegli. Silnie pokrwawiony Przybyszewski dowlókł się do najbliższego posterunku policji, który wezwał pogotowie ratunkowe.

Opatrzony przez lekarza Przybyszewski umieszczony został w szpitalu Ubezpieczalni.

— Na Bałuckim Rynku pokłuty został nożem 32-letni Stanisław Kocik, zamieszkały przy ulicy Treniknera 8. Doznał on szerokiej rany na wylot policzka. Lekarz pogotowia dokonał szycia rany, po czym Kocika odwieziono do domu.

— Na Kozinach pokłuty został nożami przez niewiadomych sprawców 34-letni Józef Matysek, zamieszkały przy ulicy Popiela 12.

Doznał on kilka ran rąk i barków. Wezwany lekarz pogotowia opatrzył pokaleczonego i odwiózł go do domu.

We wszystkich powyższych wypadkach władze policyjne spisały protokóły.

ŁÓDŹ, dnia 13 września. — Wczoraj znaleziony został obok domu przy ulicy Blacharskiej 13, mężczyzna w wieku trzydziestu kilku lat w stanie nieprzytomnym. Osobnik ten był w okropny sposób pobity i pokłuty nożami.

Umieszczono go w szpitalu, równocześnie zaś władze śledcze wdrożyły dochodzenie w kierunku ustalenia personalii.

Dzisiaj udało się stwierdzić, że jest to Wiktor Przybyszewski, zamieszkały przy ulicy Szopena 34.

Znajduje się on w dalszym ciągu w szpitalu w stanie b. groźnym.

Policja poszukuje sprawców krwawego pobicia.

Znów pożar w składzie opałowym

ŁÓDŹ, dnia 13 września. — Dziś po godz. 8-ej rano powstał pożar w składach materiałów opałowych firmy Glass przy ulicy Węglowej 14. Na miejsce wypadku wyjechały VI i VIII oddziały straży i po 1-godzinnej akcji ugasiły płonący węgiel.

Straty dotychczas nieustalone.

— W domu nr. 2 przy ulicy Pawiej zapaliły się dziś rano sadze. Niebezpieczeństwo usunął II pluton straży pożarnej.

ZDARZENIA i WYPADKI.

(—) W sobotę w nocy, po godzinie 22, w siedzibie Związku Generalnego Przemysłowców Francuskich (Confederation Generale du Patronat Français) przy rue Presbourg i w siedzibie Związku Przemysłu Metalurgicznego okręgu paryskiego — przy ul. Boissiera nastąpiły eksplozje o wielkiej sile.

Lewe skrzydło gmachu, w którym mieści się Związek Generalny Patronatu Francuskiego zostało zburzone.

Od ulicy widać zniszczone wnętrza pokojów z połamanymi siłą wybuchu meblami. Odłamki szyb okiennych znaleziono na avenue Marceau. Ulica przed domem, w którym nastąpiła eksplozja, jest całkowicie zawalona gruzami zburzonego domu.

Dwaj policjanci, którzy w chwili wybuchu znajdowali się na trotuarze przed domem, zostali pogrzebani pod gruzami.

Wybuchy nastąpiły wskutek podłożenia maszyn piekielnych.

W związku z eksplozjami dokonano licznych aresztowań wśród emigrantów politycznych.

(—) Stan zdrowia prezydenta Massaryka jest poważny. Dołączyło się zapalenie płuc. Oczekiwana jest katastrofa.

(—) W niedzielę rozpoczął w Warszawie obrady XXI międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy.

O godz. 9 odbyła się w katedrze Św. Jana uroczysta msza św. na intencję kongresu, którą odprawił J. E. ks. kardynał A. Kakowski. Podniosłe kazanie wygłosił J. E. ks. biskup polowy Józef Gawlina.

W tym samym czasie odbyły się nabożeństwa dla ewangelików w świątyni na Placu Małachowskiego, a dla prawosławnych w cerkwi na Pradze.

O godz. 10.45 uczestnicy kongresu zebrali się w Auditorium Maximum uniwersyteckiej, gdzie uroczystego otwarcia kongresu dokonał b. min. W. Chodźko, przewodniczący Polskiego Komitetu Organizacyjnego, witając w krótkich słowach nuncjusza apostolskiego, przedstawicieli rządu, episkopatu i przedstawicieli państw obcych.

Po południu odbyły się zebrania specjalnych grup. W Domu Katolickim obradował I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy. Dalej obrady rozpoczął kongres ewangelików, kolejarzy, kobiet i młodzieży.

Wieczorem w salach ratusza odbył się na cześć gości raut, wydany przez prezydenta miasta.

(—) Wczoraj odbyło się w Łodzi ogólne zebranie Związku Lekarzy obwodu łódzkiego, na które przybyło blisko 400 członków, w tym około 300 lekarzy - żydów.

Obrady zagaił prezes obwodu dr Misjon. Przedmiotem obrad miała być sprawa ustosunkowania się do uchwały zarządu głównego w sprawie wprowadzenia tzw. „paragrafu aryjskiego" do związku.

Po skompletowaniu prezydium obrad, do którego weszli lekarze: Tomaszewicz, Kon i Margolis prezes obwodu dr Misjon zgłosił wniosek o rozwiązanie obwodu łódzkiego. Przewodniczący dr Tomaszewicz przyjął wniosek z tym, że zostanie on przedyskutowany pod koniec obrad. Grupa Polaków przeciwstawiła się temu. Dr Skusiewicz podtrzymał ten wniosek jako nagły. Przewodniczący — wbrew regulaminowi — odrzucił nagłość wniosku.

Wobec nieuznania nagłości wniosku dra Misjona przez przewodniczącego, dr Skusiewicz imieniem lekarzy - Polaków złożył następujące oświadczenie:

1. Zważywszy, że dalsza współpraca związkowa z lekarzami - żydami na naszym terenie jest nie do pomyślenia,

2. że rozłam w związku obwodu [illegible] nastąpić musi,

3. że bez względu na wynik uchwał walnego zebrania Związku Lekarzy Państwa Polskiego w Poznaniu w dniu 17 października, powyższe dwie tezy obowiązują nas i nadal.

Następnie około 80 lekarzy - Polaków na znak protestu opuściło salę.

Pozostali lekarze - żydzi oraz kilku lekarzy - socjalistów postanowili odrzucić paragraf aryjski, uchwalili votum nieufności dla obecnego zarządu i zaprotestowali przeciwko zwołaniu walnego zebrania do Poznania.

(—) Wczoraj odbyło się we Lwowie otwarcie pierwszego kongresu inżynierów polskich.

Po nabożeństwie zebrani udali się w pochodzie przez ulice miasta na cmentarz obrońców Lwowa, gdzie delegacja kongresu złożyła wieniec na grobach nieznanych obrońców miasta. — przemawiał wiceminister Bobkowski i przedstawiciel wojskowości.

(—) Policja aresztowała groźnego bandytę — 32-letniego Władysława Judę, który ukrywał się u swej kochanki Heleny Racheli we wsi Stanisławy Lipskie pod Tomaszowem.

ŻYCIE ZGIERZA

Piękna defilada Sokołów

Wczorajsze uroczystości w Zgierzu.

Wczoraj odbyła się w naszym mieście wielka uroczystość poświęcenia nowego sztandaru Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Zgierzu, w której udział wzięły delegacje i poczty sztandarowe innych gniazd z miast okolicznych oraz poczty sztandarowe organizacyj społecznych, zawodowych oraz Ochotn. Straży Pożarnej. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością starosta powiatowy Denys, prezydent miasta Świercz oraz wiceprezydent Zajączkowski. Z władz sokolich przybył naczelnik dzielnicy mazowieckiej p. Lindner, zarząd Okręgu z wiceprezesem Włodarczykiem i naczelnikiem Pilarskim na czele.

Zbiórka wszystkich organizacyj odbyła się na dziedzińcu Gimnazjum Państwowego, gdzie nastąpił raport oddziałów, po czym przy dźwiękach orkiestry sokolej i Straży Pożarnej pomaszerowano do kościoła parafialnego na nabożeństwo.

Uroczystą Mszę św. celebrował ks. kanonik dr. A. Roszkowski, który też dokonał aktu poświęcenia sztandaru, wygłaszając jednocześnie okolicznościowe przemówienie, w którym życzył sokołom, by sztandar ich skupiał jaknajwięcej młodzieży i wychowywał na świattych synów Kościoła i Ojczyzny.

Po nabożeństwie przed frontem kościoła nastąpiła ceremonia wręczenia sztandaru przez komitet władzom sokolim, te zaś wręczyły go prezesowi miejscowego gniazda p. Matuszewskiemu. Ten z kolei wręczył sztandar chorążemu p. Pietrzakowi, odbierając odpowiednią przysięgę.

Następnie odbyło się złożenie wieńca przed tablicą poległych zgierzan w walkach o niepodległość, po czym nastąpiła defilada uczestników uroczystości przed starostą, prezydentem i władzami sokolimi. Po defiladzie cały orszak udał się na boisko Sokoła, przy ul. Piaskowej.

Tu nastąpiły przemówienia naczelnika dzielnicy mazowieckiej Lindnera, który skreślił cel i zadanie „Sokoła", podkreślając jego znaczenie w czasach niewoli oraz gremialny udział młodzieży sokolej w walkach o niepodległość Polski. Przemówienie swoje zakończył wzniesieniem okrzyku na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej. Następnie przemówili przedstawiciele Zarządu Okręgowego oraz starosta Denys, który życzył sokołom, by dalej pracowali jak dotąd ofiarnie dla swego wielkiego celu — dla Polski.

Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ.

Po południu na boisku odbyły się imprezy sportowe: ćwiczenia gimnastycz. na drążku poręczach, piramidy, zawody lekkoatletyczne oraz mecz piłki nożnej Sokół (Łódź)— Sokół (Zgierz), który zakończył się zwycięstwem zgierzan. Zawody poprzedziła defilada uczestników.

Spośród popisów najlepiej wypadł pokaz gimnastyczny gniazda III z Łodzi na drążku i poręczach. Łodzianie zachwycili swą piękną formą, karkołomnymi ewolucjami, jakich Zgierz dawno już nie widział. Żywo oklaskiwała licznie zebrana publiczność.

Miejscowi druhowie również ćwiczyli na poręczach, lecz specjalnie dobrze wykonali szereg efektownych piramid zyskując sobie uznanie zebranych. Również zgierskie sokolice po ćwiczeniach gimnastycznych zademonstrowały swą sprawność w „budowie" pięknych piramid.

Mecz piłkarski zakończył się zasłużonym zwycięstwem zgierzan w stosunku 3:2. Do przerwy 1:1. Gospodarze byli zespołem silniejszym. Mieli stałą przewagę, której nie umieli wykorzystać cyfrowo. Cały szereg sytuacyj podbramkowych czołowi gracze zgierskiej drużyny zaprzepaścili, nie umiejąc oddać celnego strzału na bramkę. Wyróżnili się z drużyny gospodarzy Mamiński I, Zastawny, Wesołowski i Pietrzak.

Bramki dla Zgierza zdobyli: 2 Mamiński II i 1 Kornacki. Dla Sokoła łódzkiego — Włodarczyk i Mielczarek. Sędziował p. Bryszewski.

Uroczystość zakończono zabawą taneczną, którą z powodu niepogody przeniesiono do lokalu własnego przy ul. Focha 4.

Rejestracja rocznika 1919

Jutro, we wtorek, dnia 14 bm. winni się zgłosić do rejestracji mężczyźni rocznika 1919 zamieszkali na terenie 3 komisariatu P. P. o nazwiskach na litery Sz, T, U, W, oraz zamieszkali na terenie 10 komisarlatu P. P. o nazwiskach na litery A, B, C, D, E, F, G, H, Ch, I, J, K, L, Ł, M.

Każdy zgłaszający się do rejestracji winien posiadać: Dowód osobisty lub metrykę urodzenia względnie wyciąg z rejestru mieszkańców wraz z innym dokumentem, stwierdzającym tożsamość osoby, świadectwa szkolne, oraz dowód zameldowania w Łodzi.

Rejestracja odbywa się w lokalu Wydziału Wojskowego Zarządu Miejskiego przy ul. Piotrkowskiej 165

Wycieczka spółdzielni łódzkiej

oszpeciła białą Kapliczkę w Dolinie Kościeliskiej.

ZAKOPANE, 13. 9. — Nie ma zapewne w Polsce człowieka, który by w czasie pobytu w Tatrach nie odwiedził Doliny Kościeliskiej. Wszyscy też znamy niedaleko od wylotu położoną białą kapliczkę, między dwoma wielkimi modrzewiami. Malował ją swego czasu Leon Wyczółkowski, opisywał Seweryn Goszczyński i inni poeci. Opowiadano, że pochodzi od pobożnych zbójników, którzy stale modlili się do Pana Boga o powodzenie wyprawy na „Luptów", dokąd przez Kościeliską i Kamienistą. Przełęcz najbliżej ze Skalnego Podhala. Kapliczkę ogrodzono płotkiem i miano do niedawna w należnym poświęconemu miejscu poszanowaniu. Aliści w ciągu ostatniego roku znaleźli się barbarzyńcy, którym koniecznie zachciało się uwiecznić własne nazwiska na białych, świeżo pomalowanych ścianach kapliczki. Cała przednia ściana jest obrzydliwie zniszczona i każdemu głosi, że znęcał się nad nią taki pan Józef Witkowski ze Skawiny, który aż dwukrotnie umieścił na ścianie swój podpis wraz z datą (13 sierpnia 1937 r.); jest jeszcze niejaki pan Muszkat, o którego przynależności rasowej nawet wróble nie wątpią. Jest poza tym cała „wycieczka" jakiejś spółdzielni z Łodzi i wiele innych nazwisk. Niemoralny postępek powinien zwrócić na sprawców uwagę kompetentnych organów. Adresy staną się bronią obosieczną i srogo zemszczą się na rozhasanych „turystach". Oto, do jakich rezultatów doprowadza „demokratyzacja" turystyki tatrzańskiej



Polskie nazwisko nad brzegami Arno

„Birra Paszkowski".

DZIEŃ POWSZEDNI W KATEDRZE FLORENCKIEJ.

Florencja, we wrześniu.

Złocący się porankiem labirynt wąskich „vicoli" rozbrzmiewa ostrymi okrzykami handlarzy jarzyn. Bronzowy dzik antyczny przed halą Mercato Nuovo wynurza się z morza kwiatów, zalegającego stoły. Obok pod arkadami piętrzą się stosy słomkowych ogromnych kapeluszy. Słomka wspaniała i za bezcen, cóż, kiedy nikt nie nosi pasterek florenckich. Wspaniałe tłoczone w skórze okładki do książek dostać można i po 3 liry.

Roić się zaczyna Piazza del Duomo z otwieraniem sklepów i pasiastych nad niemi płóciennych dachów.

Katedra zimna, obca wewnątrz i ponura: w gotyckim ogromie jej pustki niknie garstka ludzi słuchających mszy, niknie stukot tramwajów, uwijających się dookoła placu. Zakrystian ustawia pod ścianą piramidy zakurzonych, trzcinowych krzesełek.

Z kościelnego półcienia, mrużąc oślepione słońcem oczy, staję przed sąsiadującym z „Duomo" Baptisterium.

Wewnątrz tego dziwnego, a najstarszego tutaj kościoła, w mroku mozaik i dokoła jasnej, wielkiej chrzcielnicy, gdzie od wieków chrzci się wszystkie niemowlęta we Florencji i gdzie ochrzczono Dantego, snuje się tegoż Dantego nieziszczone marzenie. Umarł nieuwieńczony laurem na kapitolu, jak Petrarka, bo wieńca pragnął zawsze tylko od ojczyzny, a włożyć go chciał sobie na skronie nad ową chrzcielnicą.

Plac przed katedrą zaroił się i rozgwarzył na dobre. Z trudem docieram do „cambia valute", chcąc zmienić resztkę złotych (przygotowanych na taksówkę itp.).

Piję mazagran, odpoczywając pod pasiastą markizą kawiarni, która się przesunęła na chodnik. Kelner przechodzi z tacą, pełną kufli piwa: stawia je przed dużym towarzystwem Włochów! Nad kawiarnią wisi — zresztą popularny w Italii — napis „Birra Paszkowski". Rodan Paszkowski i jego piwo staje się w upały konkurentem na dobre lodów i wina.

Reszta przedpołudnia mija w Ufficjach gdzie inne mnie spotyka znowu odkrycie. Jest nim „guida" w lepszym stylu w rodzaju tych, którzy turystę zabawiają bajeczkami o portrecie papieża Juliusza w skłębionej brodzie Mojżesza, lub o tym dlaczego mu Michał Anioł jeden róg na głowie zrobił krzywy. Ten przewodnik wygląda na inteligenta, celowo dobierającego sensacyj subtelniejszych, bo prawdziwych dla przystępnych widzów.

Południe rozpala białość asfaltowych ulic i zieleń Arna. Na Ponte Vecchio zamykają się stare z obu stron mostu sklepiki bižuterii sztucznej, gdzie dostać można za grosze artystyczne kopie przepiękne pierścieni z portretów Bronzina, klejnotów i filigranów z obrazów mistrzów Odrodzenia. Zamknięte też królewskie 16-wieczne ogrody przy Palazzo Pitti, słynne Giardini Boboli. Jowialny woźny jednak, któremu tłumaczę, że za późno mi starać się teraz o przepustkę do parku na godziny południowe, upewniwszy się, czy znam język francuski, wyciąga z kieszeni zwróconą mu czyjąś przepustkę.

— Gdy pan spotka w alejach gwardię, będzie się pan nazywał Jean Vincent.

Pustka w cieniu cyprysów i laurów różowych, mirtów i dębów. Cisza, przerywana chrzęstem białego żwiru pod nogą, pluskaniem ryb czerwonych w basenie, szmerem fontann, schodzących tarasami w dół ku placowi Pitti. Bieleją w niszach strzyżonych krzewów posągi. Spokój, czystość i oszałamiający zapach w przegrzanym powietrzu nieporównane z niczym. Jak i nieporównany z najwyższej kondygnacji tarasów widok na miasto. Błękitne góry czerwona kopuła katedry, białe i żółte, spalone wieże i mury, na pierwszym zaś planie zieleń trawy i obcięte częściowo z gałęzi drzewa oliwne.

Na resztę dnia — do Fiesole. Okna tramwaju białe od kurzu, który zgrzyta w zębach. Zgrzyta i wyje przeraźliwie sam tramwaj, pędzący stromymi serpentynami

Po długich kwadransach stajemy na maleńkim, białym rynku otulonego w kwiecie glicynij miasteczka. W „trattorii" do obiadu podają młode i cierpkie czerwone wino; wałęsający się rudy kot służy na dwóch łapach, czekając, by mu rzucić pasmo makaronu. Małe dwie dziewczynki podbiegają z kapeluszami i torbami z rafji: słynie niemi Fiesole.

Rozmarza słońce i wino. Po mrokach małego muzeum, ceramice i grobach etruskich (resztkach świetności wielkiej tu etruskiej cytadeli w czasach, kiedy nie było jeszcze Florencji), do odpoczynku zapraszają ławy starego teatru rzymskiego. Wśród ostów i trawy, między gorącymi kamieniami migają rdzawe jaszczurki. Pachną magnolię, rosnące w kadziach z wypalanej cegły. A kiedy schodzić w dół starą drogą Vecchia fiesolana, roztacza się widok na tarasy willi „Dante", co ongiś należała do Alighierich; na tonącą w kwiatach willę „Palmieri", gdzie Boccacio umieścił zabawiające się towarzystwo swego Dekamerona; na całą jasną w dali Florencję, taką jaką ją stąd oglądał Fra Angelico, zanim osiadł w klasztorze San Marco.

I gdy zbliża się zachód wracam do Florencji w pełnej rozgwarze życia.

Am.



Hołd przedstawiciela armii fińskiej na Rossie



Bawiący onegdaj w Wilnie, podczas przejazdu do Warszawy, szef Sztabu Generalnego armii fińskiej gen. Oesch złożył w towarzystwie mjr. Nordgrena hołd w Mauzoleum ze Sercem Marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu Rossa.

Zamiast dolarów drachmy...

Naiwna emigrantka.

Rodacy nasi na obczyźnie nadal dają się haniebnie oszukiwać przez różnych oszustów przy wymianie pieniędzy. Ostatnio znów wydarzył się taki wypadek. Ofiarą jego padła robotnica polska, Pelagia K z Marquette. Pelagia K. przybyła do Lille i poznała się na dworcu z jakąś rodaczką która jej zaproponowała spacer po mieście. Na placu de La Republique przyłączył się do nich jakiś mężczyzna, który zaprowadził obie kobiety do pewnej kawiarni przy ulicy Nicolas Leblanc. Tam nieznajomy zaproponował Pelagii K. „korzystną" wymianę franków na dolary amerykańskie Pelagia K. postanowiła skorzystać z owej „korzystnej" propozycji i wręczyła nieznajomemu wszystkie swe oszczędności w sumie 7 tysięcy 610 fr. Wzamian za to otrzymała 150 „dolarów". Tak przynajmniej jej mówił ów nieznajomy. Tymczasem okazało się, że owe „dolary" były zwykłymi drachmami greckimi i wartość ich wynosiła zaledwie 117 fr.

Poszkodowana wniosła skargę do policji, która wszczęła energiczne dochodzenia ale uczyniła to bardzo późno i oszukańcza para zdołała się ulotnić.

Porwana manikirzystka

zakochała się w swoim prześladowcy.

Clyde Derrick, „król fałszywych czeków", amerykański gangster i bandyta, nie raz już spłatał figla agentom policyjnym, którzy poszukują go we wszystkich częściach Ameryki.

Onegdaj dwaj oficerowie policji zaaresztowali nareszcie Clyda Derricka, zwanego popularnie „kandydatem na wroga ludzkości Nr. 1". Kazali mu wsiąść do swego auta, na którym zdaleka już była widoczna odznaka policyjna, i usiadłszy sami przy kierownicy skręcili w stronę więzienia

Nagle dwaj policjanci usłyszeli: „uwaga, panowie! Jeżeli się poruszycie — strzelam". Odwróciwszy na tyle głowy, aby móc widzieć, co się za nimi dzieje, zauważyli z przerażeniem bandytę z wycelowanym w ich stronę, wielkiego kalibru pistoletem, który zdołał widocznie ukryć w czasie rewizji.

„Jechać prędzej" — rozkazał Derrick i nie było innej rady jak tylko usłuchać. — Agent przy kierownicy powiększył szybkość jazdy do 120 kilometrów na godzinę, a policjanci na rogach ulic usuwali się z respektem robiąc drogę samochodowi policyjnemu...

Zabraknie nam benzyny — skonstatował Derrick i przy najbliższej stacji benzynowej kazał zatrzymać auto, uprzedzając: „Za pierwszym ruchem, za pierwszym słowem — strzelam".

Obsługa stacji spełniła swą powinność, Wiele osób zbliżyło się, aby przyjrzeć się autu policyjnemu. Derrick pozostał spokojny, trzymając rękę z rewolwerem w kieszeni marynarki.

Ruszyli znowu. Derrick zdawał się być dobrze obznajmiony z okolicą i rozkazywał bez wahania. — Na prawo. — Prosto. — Na lewo.

Zapadła noc. Bandyta kazał zatrzymać auto w lesie, po czym oddawszy policjantom ich latarki elektryczne zniknął w ciemnościach. Rano dopiero napotkali agenci małe miasteczko i zaalarmowali swych kolegów.

Derrick, który jak widać z tego jest niebezpiecznie sprytny, okazuje się zawsze grzeczny i pełen galanterii wobec kobiet. Ostatnio uprowadził piękną i młodą manicurzystkę w celu okupu, która podobno zakochała się w swym prześladowcy...

Maria Hempel - Gierdawa.

BRZEMIĘ LOSU

Powieść sensacyjna 110

Tymczasem prostytutka, zdjąwszy kapelusz i kokieteryjnie poprawiwszy sobie nędzne loczki koło uszu, podobniejsze raczej do jakichś strzępków niż do loczków, zaczęła się rozbierać, czyniąc to tak, jak ktoś kto fachowo zabiera się do wykonania swych czynności.

Jerzy powstrzymał ją ruchem ręki:

— Zaczekaj — rzekł — mnie nie pilno. Ile bierzesz od gościa?

— Jak się zdarzy... a jak dobry gość to i 50 groszy...

Jerzy uczuł coś w rodzaju nudności.

— Ilu gości możesz mieć przez noc?

— Różnie bywa... Czasem żadnego, a czasem to i pięciu się trafi. Najwięcej w sobotę, bo to i forsę mają i golną se trochę, to zaraz i większa ochota na wszystko.

Zaczęła rozbierać się dalej ze spokojem, zupełną rezygnacją i z rozpaczliwą obojętnością. W całym jej zachowaniu nie było ani cienia kobiecości, najmniejszego choćby uroku, zażenowania czy wstydliwości.

„Rozpaczliwy straszny fach..." pomyślał Jerzy z uczuciem niesmaku i obrzydzenia i rzekł raz jeszcze:

— Zaczekaj! Nie rozbieraj się.

Spojrzała na niego trochę niespokojnym i zmęczonym wzrokiem.

— Dam ci trzy złote, rozumiesz? Tak jakbyś miała sześciu gości, ale za to otworzysz okno, sama położysz się spać na tym łóżku, a ja sam, rozumiesz — sam prześpię się na tej kanapie. I żebyś mnie nie tknęła. — Wyjął trzy złote i położył na stole.

Teraz dziewczyna popatrzała na niego tak jak się patrzy na wariata, a bojąc się, że gość się rozmyśli, szybko chwyciła pieniądze i schowała je do woreczka. Raptem — widocznie genialna myśl błysnęła jej w głowie — powiedziała:

— To cię tu zostawię, a sama pójdę na ulicę.

— Nie. Płacę za to, żebyś tu była w domu. Zasnę, a ty mi tu sprowadzisz jakiego draba do kompanii. Nie ma tak dobrze.

Przekręcił klucz w zamku drzwi, wyjął go i schował do kieszeni.

— Idź spać i ciesz się, że masz jedną noc spokojną i bez pracy.

To powiedziawszy nie bez pewnego wstrętu ułożył się na powygniatanej kanapie, odwrócił plecami do pokoju, zamknął oczy i starał się możliwie szybko usnąć. Przyszło mu to bez trudu: nauczył się już zasypiać na pierwszym lepszym barłogu twardym kamiennym snem wyczerpanego fizycznie człowieka.

Gdy się rano obudził, właścicielka mieszkania już nie spała, lecz krzątała się po nim szara, brudna, potargana — istny łachman ludzki. Pokój w jaskrawym świetle słonecznego dnia wydał się jeszcze okropniejszym siedliskiem nędzy moralnej i fizycznej.

Jerzy wstał, kazał sobie przynieść na otrzaskaną miskę wody ze zlewu umieszczonego na korytarzu, umył się trochę i bez słowa wyszedł. Chciał tej nieszczęsnej istocie powiedzieć na pożegnanie jakieś dobre słowo — ale nie był w stanie: uczucie odrazy i wstrętu zbyt mocno dławiło go za gardło.

Na Kercelaku spotkał się wnet ze Staszkiem. Jerzy miał jeszcze 6 zapalniczek do sprzedania. Trzy więc oddał Staszkowi, i każdy z nich miał je sprzedać na swoją rękę.

— Mówiono mi, że „glina" była wczoraj u starej. Ciebie szukali, ale może i mnie tyż... Już ja wolę nie włazić im pod ślepia. Trza innego kwaterunku szukać... Wiesz co, stary, pójdziewa do baraków na Annopol. Już tam kiedyś, przed drugim kryminałem, miałem kwaterę. Fajno to ci tam nie jest, ale jak deszcz na ten przykład zacznie lać, to lepi człowiekowi pod dachem niż gdzie na rajskim powietrzu. I kompania ci tam jest pirsza klasa! A jak ochota przyjdzie, to...

Tu nachylił się do Jerzego i rzucił mu w ucho jakieś objaśnienie, wybuchając przy tym głośnym śmiechem. Jerzemu stanęła w pamięci prostytutka, u której kupił sobie nocleg i przejął go dreszcz wstrętu. Nie podtrzymał ostatniego tematu, poruszonego przez Staszka, ale namyślił się nad propozycją zamieszkania na Annopolu. Niejednokrotnie już słyszał w ostatnich czasach swej tułaczki, o tych barakach, ale nie był tam jeszcze nigdy.

— A płaci się tam dużo? — zapytał.

— I... — było jedyną odpowiedzią.

— To chodźmy tam od razu, żeby się za dnia rozejrzeć, jak tam i co...

— Iść to możemy zaraz, ale rozglądać się to tam nima po czym, ale tyś nie bywał w barakach, to nie wisz.

Tego dnia wieczorem Jerzy ze Staszkiem przybyli do baraków na noc. Staszek położył się od razu na barłog i natychmiast zasnął smacznym snem. Jerzy tym razem usnąć nie potrafił: nagromadzenie w jednym miejscu strasznej nędzy ludzkiej, najrozmaitsze twarze mężczyzn i kobiet, starych i młodych, widok dzieci zawiniętych w nędzne brudne łachmany, bladych jak trupki, kłótnie i najordynarniejsze wyzwiska — wszystko to razem przedstawiało koszmarny obraz i spędzało sen z powiek. nieszczęsnego inteligenta, który pomimo wszystkiego nie nauczył się jeszcze patrzeć na takie życie obojętnym wzrokiem.

CZĘŚĆ V.

Przyszła jesień, równie wczesna, jak wczesną była gorąca majowa wiosna. Październik dawno spędził srebrne nitki babiego lata, nieustannymi wichrami przedwcześnie odarł drzewa ze złotych i czerwonych liści, smagał bez przerwy, dzień po dniu, drobnym ostrym deszczem, przejmował do szpiku kości wilgotnym chłodem, zasnuł beznadziejnie niebo szarymi chmurami i skrył za nimi na długo promienie słoneczne.

Na Mazowieckiej od szeregu długich tygodni panowała ciężka atmosfera smutku i nieszczęścia.

Zosia od dawna nie wstawała z łóżka, żółta i wychudzona leżała bezwładnie, obojętna na wszystko co się wokoło niej działo, bezwolnie czyniąca cokolwiek jej czynić kazano, nie zdradzając w żadnym kierunku najmniejszego zainteresowania. Przy jej łóżku bez przerwy na przemiany lub razem czuwali ojciec i ciotka Amelia, przy pomocy pielęgniarki. Kilkakrotnie zwoływane konsylia lekarskie nie zdołały ustalić rodzaju choroby, tak strasznie w oczach niszczącej młody organizm. Czyniono najrozmaitsze eksperymenty, próbowano wszelkich sposobów leczenia, najznakomitsze powagi lekarskie wzywane do chorej — stawały bezradnie wobec dziwacznego stanu młodej dziewczyny.

W jednym tylko wypadku Zosia okazywała swoją wolę: gdy zalecano wyjazd z Warszawy. Wtedy kategorycznie wypowiadała niezmiennie dwa słowa: „nie wyjadę". Stanowczość tego jedynego protestu przy całkowitej obojętności wobec wszystkich innych spraw, kazała lekarzom obawiać się przełamania siłą woli dziewczyny, aby nie spowodować tym większego wstrząsu, który mógłby okazać się najfatalniejszym w skutkach. Bo że cała choroba miała źródło w podłożu jedynie moralnym — nie ulegało dla nikogo najmniejszej wątpliwości i zmuszało do liczenia się z psychiką chorej.

(d. c. n.)

Troska



— Powiedziałeś, że on tędy przechodzi co wieczór o godzinie jedenastej.
— Chyba nie przytrafiło mu się coś złego?

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Warszawa nie należy do miast, posiadających dobre oświetlenie ulic. W porównaniu z innymi stolicami europejskimi, można by postawić jej pod tym względem stopień zaledwie dostateczny. Ulicznych lamp gazowych jest około — 6.200, elektrycznych 7.900. Liczby te od kilku lat stale wzrastają, ale jest to wzrost pozorny, w równym bowiem tempie rozrasta się miasto i powstają nowe ulice. Powierzchnia wszystkich ulic przy których znajdują się domy mieszkalne wynosi ok. 5 milionów m. kw. Czyli jedna lampa wypada na prawie 360 m. kw. Jest to powierzchnia zbyt duża, zwłaszcza że siła światła lamp ulicznych jest często b. mała. Zasadniczą przyczyną tego niekorzystnego stanu jest fakt, że gazownia do r. 1923 a elektrownia do niedawna była w rękach prywatnych akcjonariuszów, którzy głównie dbali o zaspokojenie potrzeb prywatnych konsumentów. Racjonalną gospodarkę w tej dziedzinie zaczęto prowadzić dopiero od kilku lat. Racjonalnej gospodarce świetlnej stawało na przeszkodzie tworzenie nowych ulic i zaopatrzenie ich w nawierzchnię przed doprowadzeniem rur gazowych i przewodów elektrycznych. Zrywanie jezdni obarczało kasę miejską niepotrzebnymi kosztami. Dziś już wszystkie te prace są uzgodnione. Na wierzchnie kładzie się dopiero po założeniu przewodów świetlnych, wodociągowych i kanalizacyjnych. Jeżeli chodzi o słupy oświetleniowe, to przed 5 laty inspektorat artystyczny zarządu miejskiego zatwierdził nowy wzór słupów wysokości 5.50 m. Wprowadzono je jednak tylko na najgłówniejszych ulicach. Przedmieścia zaś otrzymują słupy starego typu, przeniesione tu z głównych ulic. Słabe oświetlenie powoduje również znaczne obniżenie się stopnia bezpieczeństwa publicznego i utrudnia policji walkę z przestępczością. Zmusza to do zwrócenia bacznej uwagi na stan oświetlenia Warszawy i uczynienia wszystkiego co jest możliwe, aby ten stan naprawić.

* * *

Przy ul. Podwale 25, gdzie niegdyś mieścił się klasztor OO. Paulinów przystąpiono do budowy nocnego lokalu rozrywkowego z dancingiem i gabinetami. Przeróbka objąć miała zabytkowe pokoje oraz podziemne przejścia pod kościołem O. O. Paulinów przy ul. Długiej. Sprawą tą zainteresowało się Tow. Opieki nad Zabytkami. Dzięki zabiegom tej instytucji, delegaci wydziału nadzoru budowlanego nakazali natychmiast wstrzymać rozpoczęte roboty, przy czym wejście do zabytkowych piwnic opieczętowano.

Krateczki.

ALFONS PONURY.

Wróg żartów.

Nie mówię, żeby owoce były po pięć groszy. Nie żądam świeżych ananasów po 20 groszy. Nie marzę o tuzinie brzoskwiń za pół złocisza. Ale trochę stanieć, toby owoce mogły. I już jeśli nie zagraniczne, nie ananasy, nie banany, nie pomarańcze, to przynajmniej zwykłe, krajowe, nadpsute jabłka i gruszki.

Gdy jeszcze owoców nie było na rynku, mówiono ze sfer rolniczych: urodzaj na zboże słaby, ale za to owoce, zwłaszcza jabłka obrodziły, aż miło! I rzeczywiście przez kilka dni niebrzydkie jabłuszka były po 50 groszy kilogram. Dziś znośne jabłka kosztują już złoty groszy dwadzieścia.

Dlaczego — licho wie. Chyba dlatego, aby ludzi odzwyczaić od jedzenia owoców. Hodowca owoców woli, żeby mu jabłka i gruszki zgniły, a nie sprzeda poniżej „ceny rynkowej". Brzoskwinie rosną już u nas w kraju, a kosztują 4 do 5 złotych za kilogram. A jednocześnie na owoce zagraniczne nakłada się wysokie cło, aby nie robiły konkurencji owocom krajowym. — Niech robią konkurencję! Niech będą tanie! Wówczas stanieją owoce krajowe i każde dzieciątko blade i wątłe będzie mogło spożywać witaminy zawarte w owocach całymi kilogramami! W nosie mam prawa ekonomiki, jeśli pozbawiają mnie one możności jedzenia owoców! Samą wódką tylko mam żyć?

Kilogram ananasa w kraju ojczystym kosztuje ze dwa złocisze. U nas kosztuje dwadzieścia i dwa. Dwadzieścia złotych to: cło, transport i zysk handlarza. A ananas miły owoc, smaczny owoc, soczysty owoc, zdrowy i przyjemny. Ale można na niego popatrzeć tylko przez szybkę wystawową. Patrzeć i tęsknić do krajów, pod których słońcem kwitną i rosną soczyste owoce po dwa złote.

Nie wiem, co u nas dzieje się ze wszystkimi krajowymi owocami, których ludzie i tak nie mogą i nie chcą kupować ze względu na ich zbyt wygórowaną cenę. Wprawdzie z wiśni robi się wiśniówkę, ze śliwek śliwowicę, z jabłek podły jabłecznik, ale co się dzieje np. z gruszkami, kiedy wódek z gruszki tzw. gruszkówki produkuje się bardzo niewiele. Czy dzieci w w przytułkach, chorzy w szpitalach i ubodzy w zapomogach otrzymują owocowe marmelady?

I jeszcze jedno: czy nasze krajowe jabłka rzeczywiście muszą być robaczywe? Nie pamiętam, czy zdarzyło mi się kupić krajowe jabłko, któreby nie było robaczywe. Nie pamiętam, czy zdarzyło mi się kupić zagraniczne jabłko, któreby było robaczywe.

Dzisiejsze krateczki dlatego są takie rolnicze, ponieważ wczoraj usiłowałem kupić trochę owoców. Ale zrezygnowałem. Obliczyłem, że albo kupię kilo kwaśnych, zielonych, szpetnych i robaczywych jabłek, albo za cenę kilograma solidniejszego owocu mogę zjeść w szynku duży, ładny kotlet wieprzowy z kartofelkami i kapustą, do stworzenia którego potrzebny był rzeźnik, ubijający świnię, czeladnicy, rozkrawający ją na części, sklep rzeźniczy z ekspedientkami, sprzedającymi mięso, kucharz restauracyjny, który kotlet usmażył, kelner, który go podał, pikolak, który nakrywał stół i wielu, wielu innych ludzi, którzy przyczynili się do stworzenia porcji mięsa z dodatkami, w cenie jednego kilograma jabłek, rosnących na drzewku i przywiezionych przez chłopka bezpośrednio ze wsi do sklepu, względnie na rynek.

I zacząłem z dużym szacunkiem patrzeć na kotlet wieprzowy, który ceną i pracowitością pobił na łeb i szyję kilo krajowych jabłek.

ODWET.

Mój ponury dzisiaj nastrój tłumaczyć należy ponurą sprawą. A raczej ponurym bohaterem tej sprawy, mianowicie Alfonsem Koskiem.

Należy od razu zaznaczyć, że Alfons Kosek jest śmiertelnym wrogiem wesołości i żartów. Uważa, że człowiek poważny powinien być ponury jak karawaniarz na pogrzebie pierwszej klasy, że śmiech — to łajdactwo, że humor — to brak powagi państwowo - twórczej, dowcip — szarganie świętości.

Otóż zdarzyło się, że Kosek spotkał się pewnego dnia ze znajomym swoim, Włodzimierzem Bernasem, który zaczął żartować na jakiś niewinny temat. Gdy Kosek oburzył się, Bernas pokpiwał sobie z Koska. A Kosek wściekł się i pobił Bernasa. Bernas zaskarżył ponurego gościa do Sądu, który wydał wyrok, skazujący Alfonsa Koska na 50 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na siedem dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

500 złotych grzywny za wystawienie czeków bez pokrycia.

ŁÓDŹ, 11. 9. — Będący w krytycznej sytuacji materialnej kupiec Kamień Izrael Lajb, pożyczył od Baczyńskiego Lejbusia 2600 złotych.

Pożyczający na poczet tego długu dał wierzycielowi zamiast weksli czeki gwarancyjne na Bank Polski.

Baczyński czeki przyjął, a gdy nadszedł termin ich płatności, zgłosił się do dłużnika i ten, nie mając gotówki, zamienił mu je na inne.

W oznaczonym terminie wierzyciel zgłosił się znowu do banku i tu okazało się, że czeki Kamienia nie miały pokrycia.

Monitował podobno od tej pory kilkakrotnie swego dłużnika o zwrot pożyczonej sumy, grożąc w razie nieoddania jej, skierowaniem sprawy do Sądu, ale Kamień tak obiecywał ciągle uregulowanie długu w krótkim czasie i tak prosił gorąco o cierpliwość, że wierzyciel nie przedsiębrał żadnych kroków i czekał przez cały rok.

Dopiero w bieżącym roku, widząc, że dłużnik nie ma zamiaru zapłacenia należności (mimo otrzymania większej sumy z wierzytelności hipotecznych) oddał sprawę do Sądu.

Kamień, oskarżony o wystawienie czeków bez pokrycia, przyznaje, że to zrobił, ale tłumaczy, że pożyczając jeszcze potem od Baczyńskiego pieniądze, dał mu za wszystkie te długi w pokryciu umeblowanie z trzech pokoi, łącznie z perskimi dywanami, wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych (a więc kilkakrotnie przewyższające pożyczone sumy) i wystawiwszy na to Baczyńskiemu rachunek rzekomej sprzedaży, przypuszczał, że tamten nie jest poszkodowany.

Sąd, orzekając winę oskarżonego, wydał nań wyrok, skazujący go na 500 złotych grzywny z zamianą na 25 dni aresztu.

Nielegalna zapłata.

Z Gdyni donoszą:

Niejaki Franciszek Romanowski nabywając urządzenia „Hotelu Morskiego" od Małgorzaty Winiarzówny, wręczył jej jako zapłatę 1000 rubli carskich w złocie. O niedozwolonej tej transakcji, przekraczającej przepisy o obrocie złotem, dowiedziały się organa kontroli skarbowej i w rezultacie Romanowski wraz z Winiarzówną zasiedli na ławie oskarżonych.

Sąd Okręgowy skazał obydwoje po sześć miesięcy aresztu i 200 złotych grzywny. Zakwestionowane 930 rubli skonfiskowano. Karę więzienia Sąd zawiesił oskarżonym na dwa lata.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 13 WRZEŚNIA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.45 Wiadomości gospodarcze
1.00 „Petra kureczka i kucharka Agata" — opowiadanie dla dzieci młodszych — ze Lwowa
1.15 Koncert orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka (przez Toruń)
16.45 „Lwów na szlaku czarnomorsko - bałtyckim (odczyt ze Lwowa)
17.00 „Papa Franck" — reportaż muzyczny
17.50 „Jesień" — pogadanka
18.00 Skrzynka techniczna
18.10 Program na jutro
18.15 Wyjątki z baletów — płyty
18.50 Sprawozdanie z przebiegu Kongresu Inżynierów ze Lwowa
19.00 Koncert kameralny
19.40 Pogadanka sportowa
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Koncert rozrywkowy z Krakowa w wykonaniu krakowskiego kwartetu Schrammla oraz Zboińskiej - Ruszkowskiej (śpiew)
W przerwie o g. 20.45: Dziennik wieczorny i wiadomości rolnicze
21.45 „Ogniwa" — opowiadanie Elizy Orzeszkowej
22.00 Koncert muzyki polskiej z okazji 21-go międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego (II część) — transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna Polskiego Radia i Irena Dubiska (skrzypce)
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.00—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

12.25 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.55 Muzyka z płyt
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: Julian Ejsmond — „Moje przygody łowieckie"
15.15 O wszystkim po troszku
15.20 Muzyka salonowa — płyty
15.42 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Felieton społeczny pt. „Znaczenie harcerstwa w rodzinie robotniczej"
18.10 Życie artystyczne
18.13 Muzyka z płyt — z Krakowa
18.45 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

WTOREK, 14 WRZEŚNIA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.18 Gimnastyka
6.38 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.15 Audycja dla szkół
11.40 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.15 Skrzynka rolnicza
12.25 Koncert orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka (przez Toruń)
13.00 Przerwa (Programy lokalne)
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata — audycja dla dzieci starszych — z Poznania
16.20 Koncert z Bydgoszczy (przez Toruń)
16.45 W największym parku Polski (felieton z Łodzi)
17.00 Koncert solistów
17.50 Aktualna pogadanka turystyczna
18.00 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
18.10 Program na jutro
18.15 Muzyka z płyt
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 „Niezawodny środek" — skecz z Krakowa
19.15 Koncert kameralny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
20.40 Reportaż ze zjazdu młodzieży rzemieślniczej we Lwowie
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Przerwa
21.00 „Don Carlos" — opera Giuseppe Verdiego (akty I i II). Transmisja z Rzymu
W przerwie około g. 22: „Ogniwa" — opowiadanie Elizy Orzeszkowej
Akty III i IV opery „Don Carlosa" — transmisja na Warszawę II
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny i przegląd prasy
23.00—0.30 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz

12.15 Program na dziś
12.20 Parę informacyj
13.55 Muzyka z płyt
15.00 Kwadrans dla pesymistów
15.15 O wszystkim po troszku
15.20 Muzyka salonowa z płyt
15.42 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.10 „Urlop łodzianina na Wileńszczyźnie" — fel.
18.20 Pieśni solowe — płyty

Mieszkanie w cygańskim wozie

NIESZCZĘŚLIWA MATKA.

Z Katowic donoszą:

W Radzionkowie (powiat Tarnogórski), liczącym około 16 tysięcy mieszkańców, nie wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o stosunki mieszkaniowe. Świadczy o tym następujący fakt:

Na tzw. „Danielcu" pod Radzionkowem stoi w polu buda, w której mieszka już od pięciu lat Gertruda Jędralczyk z trojgiem swych nieletnich dzieci. Przed pięciu laty mieszkała ona w domu Szatana. Ponieważ jednak nie mogła płacić czynszu, Szatan wyeksmitował ją i umieścił w starym wozie cygańskim.

Wóz stał początkowo w podwórzu domu Szatana, później jednak przeniesiono go na „Danielec", gdzie stoi dotychczas.

Wóz jest już bardzo zniszczony. Brak w nim szyb i „okna" pozabijane są deskami.

Jędralczykowa pobiera jedynie 9.40 zł miesięcznego zasiłku, z którego musi wyżywić siebie i troje dzieci.

8-letni woźnica

PRZEJECHAŁ SĘDZIWĄ STARUSZKĘ.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Trzeciewcu pod Bydgoszczą 8-letni Jan Dufke, korzystając z nieuwagi starszych, wyjechał zaprzężonym w dwa konie wozem na drogę wiejską. Nie umiejąc obchodzić się z lejcami, chłopiec skręcił niespodziewanie na dróżkę polną i przejechał stojącą tam 81-letnią Augustę Pomerenke. Staruszka, stratowana kopytami końskimi, a następnie przejechana przez koła, poniosła śmierć na miejscu.

J. GOUJON.

Zmiana powołania.

Panna Eliza Fargeot, która przed miesiącem ukończyła pięćdziesiąty pierwszy rok życia, nie zaznała nigdy szczęścia miłości wzajemnej ani nawet krzepiącego uczucia przyjaźni.

Rodziców straciła w niemowlęctwie. Przygarnęła ją wówczas oschłą, obojętna stara ciotka.

Dobiegłszy lat osiemnastu, wstąpiła jako drobna urzędniczka do magistratu prowincjonalnego miasta, w którym zamieszkiwała, i, nie awansując ani razu, przesiedziała trzydzieści trzy lata za tym samym stołem i przy tych samych czynnościach.

Do pracy przychodziła punktualnie, ale również z uderzeniem zegara wychodziła. wracając do odziedziczonego po ciotce mieszkania.

Miała dwadzieścia pięć lat, a wyglądała na trzydzieści pięć. Gdy doszła do czterdziestki, charakter jej zgorzkniał. O ile dawniej z egoistycznych pobudek odsuwała się jak najdalej od wszelkich ludzkich spraw, o tyle teraz gorliwie zaczęła się zajmować losami bliźnich.

Nagle, umiejętność wykorzystywania życia, albo po prostu wesoły śmiech zdawały jej się być osobistą zniewagą ze strony koleżanek.

Bywanie na dancingach jednej, narzeczeństwo drugiej; uprawianie sportów przez trzecią, wszystko to do żywego raniło jej duszę.

I, nie zmieniając pozornie sposobu bycia, ze zwykłym słodkim uśmieszkiem na wąskich ustach, zabrała się do niweczenia cudzej radości.

Pierwszy anonim, który wysłała, nie był nawet zbyt przewrotny. To też sama się zdziwiła, widząc nazajutrz zapłakaną narzeczoną, skarżącą się z żalem, że ukochany jej, w dniu, kiedy miał dać na zapowiedzi, otrzymał niegodziwy list, ostrzegający go przed nią, i zaręczyny zerwał.

— Jak to łatwo — pomyślała Eliza — jednego słówka wystarczy!....

Kolejno stała się sprawczynią całego szeregu innych katastrof. Działała powoli i z rozmysłem. Potrafiła być nadzwyczaj ostrożna i niezwykle zręczna.

Brak własnych przeżyć pomnażał jej ukryte talenty.

Wkrótce do bilansu swych potajemnych posunięć wciągnąć mogła: dwa rozwody, jedno przeniesienie wysokiego urzędnika, jedno samobójstwo, zresztą odratowane, i wybuch dozgonnej nienawiści u kochających się dotąd braci.

Wśród wywołanej przez siebie niedoli przesuwała się niewzruszona stąpając drobnym kroczkiem i węsząc dokoła śpiczastym nosem.

Wtedy właśnie, otrzymała nieoczekiwany spadek i przeniosła się do Paryża. Zresztą stało się to w porę, gdyż w rodzinnym mieście zaczęto potrochu podejrzewać ją o niecne intrygi.

Opuściła swoje mieszkanie, biuro koleżanki i kolegów, z którymi nigdy zbliżyć się nie potrafiła, i, licząc na olbrzymie możliwości nastręczające się w stolicy, z całą energią zabrała się do nowych wyczynów, posługując się teraz już nie słowem pisanym, a telefonem.

Naturalnie przyjemności jej umniejszała myśl, iż nie znając swych ofiar, nie będzie mogła śledzić wywieranego efektu. Ale cóż? Wszystkiego mieć nie sposób.

Na wstępie czekało ją niepowodzenie.

Wybrawszy ze spisu abonentów nazwisko: Calavet (Piotr), wyobraziła sobie tęgiego, zażywnego jegomościa i, nakręciwszy numer, bez ogródek wypaliła:

— Żona pana zdradza.

— Szanowna pani źle się połączyła — odpowiedział jej sympatyczny głos — Jestem kawalerem.

Panna Eliza, stropiona do głębi, przez cały dzień zdaleka obchodziła telefon, ale pod wieczór spróbowała szczęścia.

Tym razem natrafiła na divę kabaretową.

— Czuję się w obowiązku ostrzec — rzekła — tajemniczo — że przyjaciel pani znalazł sobie inną.

— Co?! — wykrzyknęła radośnie młoda, osoba — Właśnie nie wiedziałam, jak go się pozbyć!

Panna Eliza już z pewną nieśmiałością zatelefonowała do żony jakiegoś fabrykanta.

— Czy pani się domyśla — odezwała się słodziutko — jak mąż spędza czas poza domem?

— Wiem — rąbnął ostry alt — flirtuje ze swoją sekretarką, a ja przynajmniej mogę robić, co mi się podoba. Lecz tobie co do tego, stara wiedźmo?

W łonie panny Elizy zawrzało. Więc po to osiadła w stolicy, żeby utracić jedyną swoją rozrywkę?

— Cóż to za okropne miasto ten Paryż! — biadała gorzko — Co ja pocznę z sobą?!...

I nagle zstąpiło na nią natchnienie.

Wzięła książkę telefoniczną i wywołała pierwsze z brzegu nazwisko.

— Czy to pan Pommier?

Znękany głos odrzekł:

—Tak jest. Kto mówi?

A panna Eliza na to:

— Przyjaciółka. Niech pan nie traci ducha. Kryzys musi się skończyć. Wszystko znowu będzie dobrze.

— Jaka pani zacna! Kim pani jest?

Lecz tajemnicza pocieszycielka położyła słuchawkę. Doznała dziwnego wrażenia: serce jej zabiło współczuciem.

W godzinę potem znów była przy aparacie. Połączyła się z niejaką panią Laval (Elwirą).

— Hallo!... — jęknęło w telefonie.

— Niech pani czeka cierpliwie — rzekła z powagą panna Eliza — On wróci, wróci na pewno!

— Ach, gdyby to mogło być prawdą! Ale z kim ja mówię?

— Z oddaną przyjaciółką. Zobaczy pani, że słowa moje się sprawdzą!

I jako „oddana przyjaciółka" codziennie teraz oznajmiała kobietom samotnym, że niedługo znajdą towarzysza, wdowcom, że czeka ich pocieszenie w powtórnym związku małżeńskim, a opuszczonym matkom, że uwodziciel je zaślubi, a beznadziejnie poszukującym pracy, iż w najbliższym czasie obejmą dobrą posadę.

Szczerze przejęta nową swoją rolą, panna Eliza, pragnąc rzucać posiew nadziei na właściwą glebę, usiłowała zbierać wiadomości o nieznanych sobie ludziach.

Biegała więc od rana, starając się wyciągać na słówka sklepikarkę lub właścicielkę mydlarni, siadywała na ławkach w ogrodach miejskich i wciągała do rozmowy bawiące się dzieci, bony i błądzących bez celu bezrobotnych.

Potem zasiadała do telefonu i codziennie pod dziesięć sprawdzonych przez siebie numerów wysyłała słowa, pociechy i otuchy.

Pewnego razu jakaś sąsiadka zapytała dozorczyni, czym się też panna Eliza trudni.

Dozorczyni, wiedząc, iż żyje ona z własnych funduszów, a pomimo to stale wychodzi i godzinami mówi przez stojący przy oknie telefon, odparła na chybił trafił:

— Zajmuje się widać dobroczynnością.

Powiedziała prawdę, gdyż, ocierając się bez ustanku o ludzką krzywdę i niedolę, wyjałowiona długoletnim osamotnieniem dusza starej panny odnalazła w sobie skarb miłości bliźniego

Tł. Kw.

SPORT.

Zwycięstwo i remis
wynieśli nasi piłkarze z 2 meczów

Bardzo piękny sukces odniósł sport polski przez wczorajsze zwycięstwo piłkarzy nad Danią oraz przez uzyskanie remisu w spotkaniu z Bułgarią na boisku sofijskim.

Tym razem polskie drużyny były bardzo bojowe. Niewątpliwie przyczyniło się do tego wystawienie do gry szeregu graczy młodszych dotychczas przez kapitana związkowego pomijanych.

Dość nieoczekiwanie, bo dopiero wczoraj zawezwany został telefonicznie do Warszawy ŁKS-iak Król, który pojechał i zagrał w meczu przeciwko Danii, zastępując Wodarza.

Występ Króla należał do bardzo udanych, jak również i drugiego łodzianina Gałeckiego, który był jednym z najlepszych graczy swej drużyny.

Przebieg wczorajszych zawodów był następujący:

WARSZAWA:
POLSKA — DANIA 3:1, (2:1).

Polacy wygrali zasłużenie, rewanżując się za dwie uprzednie porażki.

Duszą drużyny polskiej był Wilimowski, który inicjował atak za atakiem.

W 9-ej minucie po kornerze Wilimowski zdobył pierwszą bramkę dla Polski, lecz w minutę później Duńczycy wyrównali z przeboju Iversena. W 19-ej minucie z kombinacji Matjas — Wilimowski — Król, ten ostatni strzelił drugą bramkę. Po przerwie Polska nadal przeważa. W 13 min. strzał Króla odbija bramkarz, lecz powtórnie strzela Piec i zdobywa bramkę. Wynik 3:1 utrzymuje się dla Polski do końca.

Widzów 20 tysięcy. Sędziował p. Birlem.

SOFIA:
POLSKA — BUŁGARIA 3:3 (1:2).

Polska drużyna wystąpiła w składzie zapowiedzianym, z tą tylko zmianą, że zamiast Boetchera po przerwie grał Giemza a w ataku Korbas przeszedł na pozycję środkowego napastnika, Artur zaś na prawe skrzydło.

Mecz zapowiadał się sensacyjnie, gdyż Bułgarzy już w trzeciej minucie zdobyli bramkę. Nie zdeprymowało to drużyny polskiej. W 7 minucie strzelił bramkę Korbas. Po tej bramce gra się wyrównała. Po szeregu obustronnych ataków, w 29 minucie, okresie przewagi drużyny polskiej wskutek nieostrożności bramkarza Pawłowskiego i obrońcy Boetchera Bułgar Angelow strzelił do pustej bramki.

Po zmianie stron Bułgarzy w trzeciej minucie strzelili trzecią bramkę. Przegrupowania w polskiej drużynie okazały się bardzo celowe. W 27 minucie Korbas zdobył wreszcie drugą bramkę, a w chwilę po tym trzecią.

W końcowych fragmentach meczu obie drużyny zaprzepaściły cały szereg doskonałych momentów.

Sędziował Jugosłowianin Popowicz. Widzów 15 tys.

W drużynie polskiej znakomicie grał Korbas. Obrona zawiodła. Na wysokości zadania stał Wasiewicz.

Na górskich serpentynach
odbył się motocyklowy raid tatrzański

Pierwszy raid tatrzański Polskiego Klubu Motocyklowego odbył się w bardzo ciężkich warunkach. Spośród 47 maszyn, jakie wystartowały do raidu, przybyło na metę tylko 26, a zaledwie 10 przybyło w nieprzerwanym czasie.

Nadmienić warto, że z zawodników niesklasyfikowanych, wyróżnił się wielką ambicją sportową zakopiański zawodnik Galica, który na maszynie, będącej w złym stanie, ukończył raid, spóźniając się jednak na metę o 2 minuty.

Wypadkowi uległ motocyklista Byk, który spadł z mostu na Dunajcu, (6 metrów wys.) pod Pieniążkowicami. Maszyna została zniszczona, jednak kierowca wraz z towarzyszem nie doznali obrażeń.

Wyniki notujemy:

W kategorii A, klasa D, litera Z, 600 cm sześć.: 1) Docha (Legia — Warszawa) na Sokole — 0 pkt. karnych, 2) Jakubowski (P. K. M. — Warszawa) na Sokole 0 pkt. karnych, 3) kpt. Różycki (WKS — Wawel) na Sokole, 46 pkt. kar. 4) Kubiak (PKM — Warszawa), na Sokole — 98 p. k.

Kategoria A, klasa C, litera Z 500 cm sześć.: 1) Mazurkiewicz (KMZS—Lwów) na B.M.W. 27 pkt. karnych, 2) Lemański (Unia — Poznań) na B. M. W. — 28 pkt. kar., 3) Jabłoński (KNZS — Lwów) — 41 p. k.

Kategoria A, klasa B, litera Z 350 cm sześć.: 1) Jurkowski (PKM — W-wa) na D. K. W. — 0 pkt. karnych.

Kategoria B, klasa F: 1) Michałkiewicz (PKM — Warszawa) — 70 pkt. karnych.

Drugiego dnia raidu na starcie do drugiego etapu stanęło 10 maszyn w konkursie i 15 poza konkursem. Wszystkie maszyny „konkursowe" doszły do mety w oznaczonym terminie, Jakubowski, Docha i Jurkowski bez punktów karnych. Z maszyn, startujących poza konkursem, znaczna większość przybyła do mety w oznaczonym terminie.

Po ukończeniu raidu odbył się wyścig szosowy na odcinku Jaszczurówka — Toporowa Cyrla. Mimo deszczu, bardzo liczna publiczność obserwowała zawody.

Impreza zorganizowana była doskonale zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Jesienny program wychowania fizycznego
w Polskiej YMCA w Łodzi

Dziś rozpoczyna się jesienny program wychowania fizycznego w Polskiej YMCA w Łodzi.

Każdy chrześcijanin ma wolny dostęp do Wych. Fiz. — gimnastyki i pływania po przejściu badania lekarskiego i opłacie składki za korzystanie. W programie są grupy dla chłopców młodszych i starszych, mężczyzn jak również i pań.

Opłaty za korzystanie dla mężczyzn do lat 25 są znacznie obniżone, aby dać możliwość wszystkim tym, którzy chcieliby w zdrowych, przyjemnych i higienicznych warunkach ćwiczyć na sali i w pływalni.

Liczba grup w tym roku jest powiększona z powodu braku miejsca w ubiegłym roku.

Zapisy obecnie będą uwzględniane również według kolejności zgłoszeń.

Dnia 15-go września rozpoczynają się kursy pływania dla mężczyzn i pań. Ćwiczenia na kursach odbywać się będą 2 razy tygodniowo, tak samo jak i ćwiczenia w grupach. Dla pań od godz. 18,30, panów od godz. 20,00 w środy i soboty.

Opłata za kurs grupowej nauki obejmującej 14 lekcyj i 5 bezpłatnych wstępów po ukończeniu kursu wynosi zł. 10,00 od osoby.

Zaznaczyć należy, że obecnie mamy najlepszą porę roku do nauki pływania w basenie krytym o wodzie ciepłej.

Z pływalni można również korzystać na podstawie abonamentów.

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Polskiej YMCA codziennie w godz. od 8 — 22, tel. 250-10.

DESZCZ PRZESZKODZIŁ
w meczu tenisowym Polska — Austria.

W dniu wczorajszym próbowano kontynuować mecz tenisowy Polska — Austria we Wiedniu. Odbywał się dalszy ciąg spotkania Hebda — Baworowski. Trzeciego seta wygrał Hebda 6:4, lecz następny set przy stanie 2:1 znów przerwano z powodu deszczu. Obecny stan spotkania Baworowski — Hebda brzmi 6:1, 6:2, 4:6, i 2:1.

Mecz ma być kontynuowany dzisiaj.

PRAWIE REKORD ŚWIATA
uzyskała Walasiewiczówna w 5-boju.

W dniu wczorajszym na zawodach lekkoatletycznych w Grudziądzu Walasiewiczówna zaatakowała rekord światowy w pięcioboju. Próba się nie powiodła, jednak Walasiewiczównie udało się pobić rekord Polski wynikiem 354 pkt. zaledwie o 3 punkty gorszym od rekordu światowego.

W poszczególnych konkurencjach Walasiewiczówna uzyskała wyniki: 100 mtr 11.9 sek, skok w dal 5.71 mtr, kula 10.54 mtr, skok wzwyż 1.39 mtr, oszczep 36.04 mtr

MUZEUM KOLEJOWE W WARSZAWIE.

Ministerstwo Komunikacji podaje do wiadomości, że Muzeum Kolejowe (Nowy Zjazd) po przerwie wakacyjnej, zostało otwarte dla publiczności.

Zwiedzać Muzeum można, jak uprzednio, w niedziele, święta, wtorki i czwartki w godzinach od 10 do 14.

Wstęp do Muzeum: 40 groszy i ulgowy (dla młodzieży szkolnej i wojskowych) 20 groszy, wycieczki grupowe płacą po 10 groszy od osoby, pracownicy P.K.P. — bezpłatnie.

Mały Przybyłek
wygrał bieg maratoński.

W dniu wczorajszym został zakończony na stadionie Wimy dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Tytuł mistrza zdobył bezapelacyjnie Gierutto (Warszawianka) 6.630 pkt. przed Hankem (Warszawianka) 6.148 pkt., Dyką (Śląsk) 5.367 pkt. Rejeckim (Poznań) 5.265 pkt., Farnym (Bielsko) 5264 pkt., i Hartmanem (Geyer — Łódź) 4.939 pkt. W rozegranych wczoraj pięciu pozostałych konkurencjach najlepsze wyniki uzyskali: 110 mtr płotki: 1) Gierutto 16.4 s. przed Dyką 16.9 s., dysk 1) Gierutto 44.14 mtr przed Farnym 34.84 mtr, tyczka: 1) Gierutto 3.22 mtr przed Farnym 3.10 mtr oszczep: 1) Dyka 52.73 mtr przed Gierutto 50.38 mtr, bieg 1500 mtr 1) Hanke 4.50 sek przed Rejeckim 5.05 sek.

Maciaszczyk Witold (Sokół — Łódź) z powodu choroby wczoraj nie startował.

* *

W biegu maratońskim o mistrzostwo Polski na trasie Łódź — Kurowice — Łódź (start i meta na stadionie Wimy) wzięło udział 11 zawodników przy czym wszyscy bieg ukończyli.

Zwyciężył w doskonałej formie Przybyłek (Rezerwa — Warszawa) w znakomitym czasie 2 godziny 37 m. 2 sek., przed Marynowskim (W-wa) 2.45:04, Głuszczem (PZL, W-wa) 2.52;45, Buczyńskim (Warszawianka) 3.02;53, Frontczakiem (Boruta — Zgierz) 3.04;29.5 Paszko (Orzeł, W-wa) 3.09;13.8, Steinbokiem (Makabi — Łódź) 3.13;19,2, Młodożeńcem (Starachowicki KS) 3.19;51,6, Brzezińskim (Strzelec, Łódź) 3.21.17, Soduła (Strzelec, Łódź) 3.39,18,2 i Książniakiewiczem (Warta — Poznań) 3.45,49.

Marynowski prowadził do 37 klm, po czym wyprzedził go Przybyłek, który uzyskał najlepszy wynik, jaki dotąd w Polsce osiągnięto.

* * *

Zwycięzca wczorajszego biegu maratońskiego Przybyłek zapisał się już uprzednio w historii polskiego maratonu, zdobywając tytuł mistrza. Wczoraj jednak Przybyłek jak gdyby narodził się po raz drugi, wygrywając nieludzko trudny bieg w czasie na stosunki polskie fenomenalnym. Wynik uzyskany daje Przybyłce wśród najlepszych maratończyków Europy znakomite miejsce. Tylko najlepiej dysponowani biegacze uzyskują lepsze wyniki. W wielu krajach Europy mistrzowie nie schodzą poniżej 2 godz. 40 minut.

Sukces Przybyłki jest tym większy, że ten malutki, szczupły biegacz jest b. ubogim robotnikiem. Nie posiada własnych środków na jakieś specjalne odżywianie, masaże, zabiegi i tp. będąc bez pracy. Ot, tak sobie biega i trenuje dla własnej satysfakcji. Ma już lat 35, żonę i 2 dzieci.

Udało nam się zamienić z mistrzem po biegu kilka słów. Przybyłek jest zażenowany nieco wielkim zainteresowaniem jego skromną osobą. Zapewnia, że biegło mu się dobrze. Chłód znosił doskonale. Ucieczki Marynowskiego w pierwszej połowie biegu nie przestraszył się. Biegł bardzo ekonomicznie, licząc spokojnie na to, że Marynowski musi osłabnąć. Pomocny Przybyłce był w wysokim stopniu zegarek. Przy pomocy jego mistrz regulował swe tempo. Drugą część biegu przebył nieco lepiej, niż pierwszą, co jest wielkim sukcesem taktycznym. Na stadion wbiegł zupełnie świeży, drobnym ale swobodnym krokiem. Finiszował bardzo ładnie, wykazując jeszcze poważny zapas sił.

* * *

W ramach dziesięcioboju odbyły się również dwa biegi sztafetowe o mistrzostwo Polski. Sztafetę olimpijską wygrała Polonia (Warszawa) w czasie 3 min. 30.4 sek przed AZS (W-wa) 3:32,8 sek., Warszawianką i Borutą (Zgierz).

Sztafeta 3x1000 mtr zakończyła się zwycięstwem Cracovii (pięknie biegł na ostatniej zmianie Soldan (w czasie 8;10,5 sek, przed Polonią 8:21 sek, Warszawianką I 8:20.5 sek. KPZjednoczone, Orłem (W-wa), ŁKS-em, UT, Warszawianką II i Geyerem.

Sport w kilku słowach.

— Wczoraj rozegrano w Ozorkowie międzymiastowe zawody piłkarskie między reprezentacjami Zgierza i Ozorkowa.

Goście wystawili drugi garnitur bez zawodników Sokoła.

Wynik brzmi 2:1 dla gości .

Obie bramki dla zwycięzców zdobył Lebrecht. Gra była b. interesująca.

— Odbyła się na boisku Sokoła uroczystość otwarcia sezonu ŁOZB. Po defiladzie zawodników siedmiu klubów pod wodzą kapitana zw. p. Milsza i przemówieniu prezesa p. Kordasza nastąpiło wręczenie upominku za zdobycie mistrzostwa Europy Chmielewskiemu (gong ufundowany przez ŁOZB).

Odbyły się również pokazy zaprawy bokserskiej oraz cztery walki, wyniki których były następujące: w wadze koguciej Celmer (W) pokonał na punkty Drużbińskiego (Sok.) oraz Bartniak (IKP) wypunktował Rychtera ()KE) w piórkowej Czesławski (IKP) pokonał na punkty Olejniczaka (W) i w wadze półśredniej Niewadził (Sok.) pokonał na punkty Szczecińskiego (W).

Publiczności ponad 1 tysiąc.

— Zakończony został na pływalni ŁKS-u letni sezon pływacki w Łodzi .

Odbyły się zawody przy udziale pływaków: ŁKS, HKS, Boruty, i Makabi. Przed rozpoczęciem zawodów jednominutową ciszą uczczono pamięć zmarłego członka zarządu ŁOZP ś. p. Jana Placka. Wyniki pomimo chłodu były niezłe, a mianowicie: 200 mtr stylem dow. panów: 1) Idzikowski (ŁKS) 2:58.1 sek., przed Krencem (Boruta) 3.02,8 sek, 100 mtr stylem grzbietowym panów: 1) Hartwig (ŁKS) 1;35,7 sek przed Gawryszczakiem (Boruta) 1:47 sek., 200 mtr stylem klasycznym panów: 1) Gołębiowski (ŁKS) 3:17,4 sek., przed Kowalińskim (HKS) 3,29,2 sek., 100 mtr stylem dow. panów: 1) Krenc (Boruta) 1;16.4 sek. przed Konikowskim (ŁKS) 1;16.7 sek., 100 mtr stylem grzbietowym pań: 1) Gozdawa (ŁKS) 2:05,9 sek, 100 mtr stylem klasycznym pań: 1) Portojówna (Makabi) 2:11,8 sek., 50 mtr stylem dow. chłopców: 1) Engelman (Mak.) 42.6 sek., 50 mtr stylem klasycznym chłopców: 1) Minc (Makabi) 52 sek. Sztafeta 3x50 mtr stylem zmiennym panów: 1) ŁKS 1.39.3 sek., przed Borutą 1.42 sek., Poza tym skoki pokazowe zademonstrował Przyborowski (ŁKS). Mecz piłki wodnej nie odbył się.

Organizacja zawodów dobra.

— W dalszym ciągu mistrzostw klasy A w szczypiorniaku ŁKS pokonał Wimę 6:0. Po przerwie Wima zrezygnowała z dalszej gry. Poza tym ŁKS pokonał SKS 5:0 (walkower), Zjednoczone pokonało SKS 4:1, i IKP — TUR 4:3. TUR prowadził 2:1, lecz sędzia niesłusznymi orzeczeniami skrzywdził drużynę robotniczą, która przegrała. W hazenie o mistrzostwo klasy B ŁKS otrzymał walkower 5:0 za mecz z Makabi.

— Reprezentacyjna lekkoatletka Łodzi Skorupińska z TFSJ uległa na meczu lekkoatletycznym IKP — TFSJ złamaniu ręki przy skoku wzwyż. Wskutek tego wypadku mecz przerwano przy stanie 81:52 dla drużyny IKP.

Zaznaczyć należy, że mecz odbywał się w Tomaszowie.

— W Piotrkowie bawiła wczoraj reprezentacja piłkarska Łodzi, która w meczu międzymiastowym pokonała reprezentację Piotrkowa w stosunku 5:1 (3:0). Łódź przeważała zdecydowanie i wygrała z łatwością.

— W dniu wczorajszym odbyły się na strzelnicy ŁTS w Łodzi zawody strzeleckie pracowników banków publicznych: PKO, Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego.

Wyniki indywidualne były następujące: strzelanie z pistoletu: 1) Michalski (Bank Gospodarstwa Kraj.) 183 pkt. na 200 możliwych strzelanie z karabinku małokalibrowego: Paszkiewicz (Bank Polski) 446 pkt. na 600 możliwych. Zespołowo pierwsze miejsce zajął Bank Polski przed Bankiem Gospodarstwa Krajowego i PKO

Zawody pracowników bankowych odbyły się w Łodzi po raz pierwszy dzięki godnej uznania inicjatywie Łódzkiego Towarzystwa Strzeleckiego.

— Drużyna juniorów łódzkiego Widzewa rozegrała w Warszawie przed meczem Polska — Dania, spotkanie półfinałowe o mistrzostwo piłkarskie juniorów z lwowską Pogonią. Mecz zakończył się zwycięstwem Pogoni w stosunku 6:1 (4:0).

— Odbył się jubileuszowy wyścig szosowy KPZjednoczone na dystansie 150 klm o puchar przechodni KPZjednoczone. Trasa: Łódź — Brzeziny — Rawa — Tomaszów — Ujazd — Andrzejów — Widzew — Łódź.

Startowało [illegible] kolarzy, ukończyło wyścig 13 Zwyciężył Jaskólski (Wima) w czasie 4 godziny 26 m. 04 sek., wyprzedzając na finiszu o pół koła Kołodziejczyka (Norblin, Głowno). Dalsze miejsca zajęli: 3) Pietraszewski (ŁTK) 4) Leśkiewicz (Wima), 5) Błaszczyński (ŁTK) 6) Wójcik (Wima). 7) Stolarczyk (Boruta), 8) Trepper, (KPZjednoczone), 9) Kacprzak (Wima). 10) Stefański (Zjednoczone) 11) Szostak (Zjedn.) 12) Kolski (Makabi) i 13) Szyprowski (Norblin.

Wyścig był bardzo ciekawy. Nagrodę przechodnią zdobyła na własność Wima .

Organizacja zawodów dobra.

— Rozpoczęły się w Łodzi mistrzostwa piłkarskie klasy B. Odbyły się trzy mecze, wyniki których były następujące: Zjednoczone — Bar Kochba 1:0 (0:0), Hakoah — Tur 1:1 (1:0) i ŁKS I-b — Makabi 4:1 (2:0).

— Odbył się w Wielkich Hajdukach rewanżowy mecz piłkarski między reprezentacjami piłkarskimi Śląska i Górnej Austrii. Wygrał Śląsk w stosunku 7:2 (6:1). Sukces ten tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że ślązacy wystąpili w składzie mocno osłabionym.

— W Wilnie odbył się półfinałowy mecz piłkarski o puchar prezydenta między reprezentacjami Krakowa i Wilna. Wygrał Kraków w stosunku 2:1 (1:1), zdobywając bramki przez Antosiewicza i Hausnera.

— W Bydgoszczy reprezentacja piłkarska Pomorza pokonała ligową Warszawiankę w stosunku 3:0 (2:0). Warszawianka wystąpiła bez Martyny.

— Drużyna piłkarska ligowej Pogoni rozegrała w Czerniowcach (Rumunia) dwa mecze. W sobotę Pogoń pokonała miejscowy Wawel 9:1, zaś wczoraj Pogoń uległa Dragos Voda 0:2. Pogoń grała bez Matiasa i Wasiewicza.

— W Katowicach odbyły się wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w ramach których startowała również Wajsówna (Boruta), uzyskując w rzucie dyskiem 39.78 m. W biegu na 5 km zwyciężył Noji — 15.15 przed Kellenem (Węgry), bieg na 800 m wygrał Kucharski — 2 min. przed Eichbergerem (Austria) — 0.01 sek. W tyczce Sznajder i Hartman (A) osiągnęli 3.80 m. Biegi 100 i 200 m wygrał Węgier Kovacs — 10.6 sek. i 21.9 sek. przed Zasłoną — 10.7 sek. i 22.4 sek. 1500 m wygrał Staniszewski — 4.08 sek. 400 m wygrał Vadas — 49.6 sek. przed Gąssowskim. Kulę wygrał Daranyi (Węgry) — 15.19 m przed Praskim — 13.97 m.

— W meczach bokserskich o mistrzostwo Warszawy: Polonia zremisowała z Okęciem 8:8, CWS pokonał Fort Bema 9:7. W Toruniu Bałtyk pokonał Gryf 9:7, w Lublinie Lublin zremisował z Radomiem 8:8.

JUTRO:

Wschód słońca 5.16
Zachód słońca 18,02
Długość dnia 12.46
Ubyło dnia 3,49
Tydzień 38.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

PATRIOTYZM CZŁONKÓW CECHU RZEŹNICZO - WĘDLINIARSKIEGO
Dobrowolne opodatkowanie się na FON.

W Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskim w Łodzi odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie, które zawierało moment godny najwyższego uznania. Oto po odpowiednim referacie starszy cechu p. Walenty Matuszewski, postawił wniosek w sprawie opodatkowania się wszystkich członków Cechu na rzecz dozbrojenia armii. Jako formę opodatkowania się wnioskodawca zaproponował opłacanie na FON po 10 groszy od każdej sztuki nierogacizny, bitej w rzeźniach łódzkich w ciągu całego roku.

Wniosek przyjęty został przez wszystkich zgromadzonych entuzjastycznie.

Na marginesie tej wysoce obywatelskiej uchwały członków Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskiego należy podkreślić, że w rzeźniach łódzkich bije się rocznie przeciętnie 200 tysięcy sztuk nierogacizny. Można więc w przybliżeniu podać, że dobrowolne opodatkowanie się członków Cechu przyniesie w ciągu roku około 20 tysięcy zł na FON. Suma rzeczywiście bardzo znaczna .

APEL KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.

W dniu 15 września br. społeczeństwo łódzkie powita uroczyście powracające z manewrów oddziały wojskowe stacjonowane w Łodzi.

Dla nas Oddziały Kaniowskie stoją najbliżej serca bowiem każdy z nas w szeregach ich walczył o Wolność i Niepodległość Polski, a zatem nikogo z nas nie powinno zabraknąć przy powitaniu naszych młodszych Kolegów powracających z manewrów, winniśmy być najliczniej reprezentowani.

Wszyscy członkowie Związku w dniu 15 września (środa) stawią się o godzinie 16.15 punktualnie przy zbiegu ulic Dąbrowskiej i Zapolskiej (za II remizą tramwajową) Członkowie umundurowani stawią się w mundurach.

BACZNOŚĆ PEOWIACY!

W związku z uroczystościami powitania wojska powracającego z manewrów — Zarząd Koła zarządza zbiórkę wszystkich członków - peowiaków w dniu 15 września 1937 roku o godzinie 16.30 przy ulicy Dąbrowskiej i Zapolskiej Nakrycie głowy — maciejówka.

CIEKAWY ODCZYT.

W poniedziałek, dnia 20 września br. o godzinie 8-ej wieczorem p. Wł. Wroński nowomianowany konsul polski w Peru wygłosi w sali Rady Miejskiej przy ulicy Pomorskiej nr. 16 odczyt pod tytułem: „Peru — kraj przyszłości dla polskiego osadnictwa i eksportu". Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY ZAWODOWY.

Instytut Naukowy Rzemieślniczy przy Izbie Rzemieślniczej w Łodzi, organizuje od dnia 4 października 1937 roku do końca marca 1938 roku kurs dokształcający zawodowy dla kandydatów do egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego zastępujący ukończenie trzyletniej szkoły dokształcającej i umożliwiający uzyskanie warunków, wymaganych przy dopuszczeniu do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

Praca na kursie będzie się odbywała w grupach: metalowej, włókienniczej, drzewnej, spożywczej, murarsko - ciesielskiej i różnych.

Opłata zł 30. Wykłady odbywać się będą z wyjątkiem sobót i świąt od godziny 19,30 do 22-ej.

Zapisy są przyjmowane tylko od dnia 15 września do 1 października r.b.

W drodze listownej lub osobistej w godzinach od 11 — 13-ej i od 19 — 20-ej w Instytucie, Łódź, ul. Moniuszki 6, tel. 188-40, konto czekowe PKO 603666.

Na kursy podobne w roku ubiegłym uczęszczało w Łodzi, Piotrkowie i Kaliszu ponad 500 słuchaczy i słuchaczek, będą to ostatnie kursy umożliwiające uzyskanie formalnych kwalifikacji zawodowych.

Co nas po pracy rozweseli?

Casino: — Nie ufaj mężczyźnie.
Corso: — „90 minut postoju".
Europa. Parada gwiazd Warszawy.
Grand-Kino. Książątko.
Ikar: Ucieczka Tarzana.
Metro: New York — San Francisco.
Mimoza. I. San Francisco, II. Kochana rodzinka.
Miraż: Piętro wyżej.
Palace: — „Szesnastolatka".
Przedwiośnie: — Dama Kameliowa.
Rakieta. Sylwetki.
Rialto: — Ty, co w Ostrej świecisz Bramie.
Stylowy — Jej pierwsza miłość.
Ton: Dyplomatyczna żona.

TEATR KAMERALNY (Cegielniana 27)

Nieszablonowość, oryginalność formy scenicznej a przede wszystkim sam temat sprawiają, że wyborna sztuka Antoniego Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina' znalazła głośny oddźwięk tak w całej prasie jak i wśród łódzkiej publiczności. „Teoria Einsteina" grana będzie dziś w niedzielę o godz. 4-ej popoł. (po cenach zniżonych) i o godz. 8.30 wiecz. oraz w dni następne codziennie o godz. 8.30 wiecz.

W próbach pod reżyserią dyr. Hugona Moryciń skiego arcydzieła Scribe'a „Szklanka wody".

TEATR POLSKI (Śródmiejska 15)

Najsłynniejszy polski zespół taneczny, rewelacyjny balet Parnella, którego rozmach temperament a przede wszystkim wysoka klasa kunsztu choreograficznego godnie reprezentują sztukę polską zagranicą — wystąpi dziś w poniedziałek, we wtorek i w środę o godz. 8.30 wiecz. w Teatrze Polskim w zupełnie nowym szlagierowym programie. Na czele zespołu: Zizi Halama i Feliks Parnell.

W próbach pod reżyserią Z. Biesiadeckiego wyborna komedia A. Abramowicza i R. Ruszkowskiego „Jadzia wdowa" w scenicznej adaptacji J. Tuwima.

Jutro na obiad:

Zupa rumiana z pulpetami, wątróbka cielęca smażona, kartofle purée i ogórki kiszone, placek ze śliwkami

Dlaczego nawet dzieci jednej rodziny różnią się zasadniczo między sobą?

Źródło konfliktów między światem dorosłych a małymi ludźmi.

Zastanawiamy się często nad kwestią: dlaczego dzieci są tak w swej naturze odmienne? Nie tylko dzieci przygodnie złączone w gromadzie, ale dzieci jednej rodziny. Wszak dzieci te jednych mają rodziców i w jednakich wychowują się warunkach. Co dzień te same słyszą słowa, te same widzą przykłady dorosłych, ten sam wchłaniają w siebie obraz rzeczywistości. A przecież.

Jeśli by wszystkie dzieci były jednakowe, zadanie wychowania byłoby nader uproszczone. Wystarczyłoby poznać właściwości psychiczne, fizjologiczne i intelektualne jednego dziecka w pewnym okresie rozwoju, by wiedzieć już wszystko o jego rówieśnikach. I zniknęłoby wówczas z pracy pedagogicznej wszystkie błędy nieraz poważne a nawet tragiczne, postawa rodziców byłaby zawsze racjonalna, bo świadoma i nie byłoby zapewne także odwiecznych konfliktów dzielących świat dorosłych od małych ludzi.

W rzeczywistości wszakże wszystko wygląda inaczej. Jedno dziecko w tym wieku nie jest podobne do drugiego. Do jednego dziecka droga prowadzi przez dobroc cierpliwość i łagodną perswazję, inne odpowiada na taki stosunek rodziców zaciętym uporem, buntem i wyrafinowanymi kaprysami.

Każde dziecko przychodzi na świat z pewnymi inklinacjami, dziedziczonymi

po rodzicach albo po dziadkach.

Co więcej, dzieci tych samych rodziców rodzą się z różnymi zadatkami, podział bowiem uzdolnień i skłonności bywa często różny. I tak naprzykład jedno dziecko dziedziczy cechy zewnętrzne oraz walory intelektualne, po ojcu, drugie rysy kompleksyjne matki. W życiu codziennym możemy niemal na każdym kroku zaobserwować, że dziecko z wyglądu przypomina matkę — ma jej oczy, linię nosa, zarys ust, uśmiech — zaś z charakteru ojca, — jest jak on despotyczne, wyłączne, energiczne itd I odwrotnie... Wrodzone skłonności i uzdolnienia dziecka — a więc dziedziczność z pierwszej linii, czy też atawistyczna, nie jest jednak wyłączną i najważniejszą przyczyną odmienności charakterów i usposobienia. Przemożny i bodajże rozstrzygający wpływ na osobowość duchową, psychiczną i moralną dziecka wywierają okoliczności zewnętrzne to jest warunki otaczającej je rzeczywistości oraz przykłady postępowania i czynów dorosłych.

Ale mógłby ktoś powiedzieć, wszystko to jest jasne, słuszne i zrozumiałe w zastosowaniu do dzieci obcych środowisk. Czemu jednak dzieci tych samych rodziców, w tym samym domu wzrastające są tak biegunowo nieraz różne, jak gdyby wcale nie były rodzeństwem, ale istotami obcymi, dalekimi od siebie? Dzieje się to dlatego, że w życiu realnym nie zamyka się i nie może się nigdy zamknąć dziecka hermetycznie w granicach domu. Wypływa ono daleko i szeroko poza obręb domu — hen na wolne i zdradliwe przestrzenie ulicy — lśni innym obliczem w szkole w towarzystwie dzieci. I oddziaływania zewnętrzne, które w pewnych fazach rozwoju są szczególnie intensywne, atmosfera wchłaniania poza ogniskiem rodzinnym urabia i kształtuje dusze dziecka na podobieństwo obcych i dalekich od pozostałego rodzeństwa istot. I zdarza się, że dziecko odbiega całkowicie duchowo od swego domu, sprzęga się myślami, celem i dążeniami

ze swoimi przyjaciółmi,

z nimi tylko czuje się blisko i dobrze, z nimi tylko potrafi o swoich troskach i radościach rozmawiać. Rodzice rozpaczają wówczas: ono jak gdyby nie jest wcale moim dzieckiem, dlaczego tak jest? Co je nam odebrało? I nie domyślają się nawet, że to właśnie „zły podmuch koleżeński" zmiótł z najbliższej drogi ich dziecko i odrzucił je daleko — dla nich na bezdroża, zaś dla dziecka — na ścieżkę indywidualnego i samodzielnego bytowania. Życie dziecka splata się głęboko oraz uzależnia organicznie od życia dorosłych. Od tego, co ono widzi, co ono słyszy dokoła zależy

jakie przeważą w nim skłonności,

jakie zwyciężą instynkty, jaki będzie jego stosunek do pracy, do rodziców i ludzi w ogóle, jakie skrystalizują się w nim poglądy na świat i życie, jakie obudzą zainteresowania. A ponieważ na ma dwojga dzieci któreby w identycznych rosły warunkach identyczną oddychały atmosferą i identyczne widziały przykłady dorosłych, to rosną one i rozwijają się po linii odmiennej i są takie „inne". Indywidualne odchylenia w psychice dziecka są najczęściej symptomem twórczym i jest rzeczą niewątpliwą, że jeśliby wszyscy ludzie byli jednacy, świat nie lśniłby tak wspaniałym urokiem, życie nie byłoby tak interesujące i bogate, a postęp tak dynamiczny i szybki.

Masowa ucieczka emigrantów z Konga

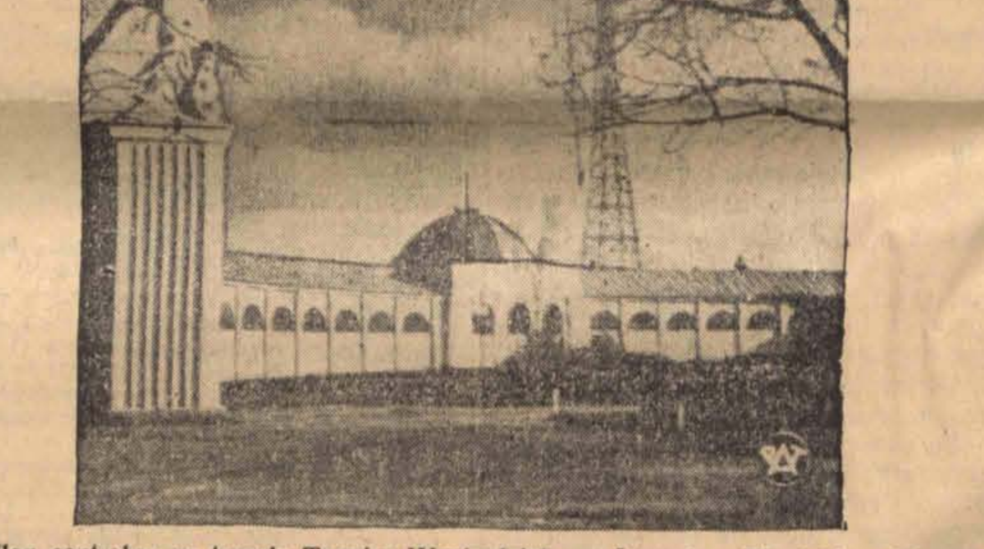
Belgia nie posiada zdolności kolonizacyjnych

Jak donosi „La Nation Belge" w sprawie kolonizacji włościan belgijskich w Kongo ukazała się praca p. Ragondet, inżyniera-rolnika Autor stwierdza, że podczas okresu silnej ekspansji kolonialnej, tj. od 1930 roku, w Kongo zamieszkiwało zgórą 17.000 Belgów, z których 259 kolonistów niezależnych (t.j. nie urzędników administracji, ani pracowników przedsiębiorstw pryw). Gdy tylko warunki ekonomiczne pogorszyły się, odpłynęło do metropolii z górą 5.000 kolonistów, przy tym nic nie uczyniono dla ich zatrzymania w kolonii. Autor ubolewa, że gdy w wielu dziedzinach w Kongo dokonano wspaniałego dzieła, to sprawa wytworzenia nowych wartości przez stopniowy rozwój eksploatacji rolniczych została zaniedbana. Stwierdza, że po trzydziestu latach administracji belgijskiej w Kongo, nie dokonano żadnych badań agronomicznych w okręgach, zdatnych do kolonizacji włościańskiej, klimatologia nie została sprecyzowana, nie ustalono żadnej polityki efektywnej kolonizacji Konga, żadnego planu emigracji nadwyżki ludnościowej metropolii. Nie starano się nigdy, by zatrzymać w Kongo starych urzędników administracji kolonialnej lub przedsiębiorstw — jako kolonistów samodzielnych lub emerytów.

Fakt, że ludność belgijska w Kongo zmniejszyła się o jedną trzecią w ciągu pięciu lat, oraz to, że władze nie przedsięwzięły nic, aby przeciwdziałać temu, podczas gdy liczba bezrobotnych w metropolii zwiększyła się, dowodzi, zdaniem p. Ragondet, że Belgia nie posiada doktryny kolonizacji białych w Kongo. Uważa, się za rezultat zadawalniający ułatwienie wyjazdu 150 kolonistów w ciągu 1936 r., zapominając, że tym tempem idąc, potrzeba byłoby 33 lat dla zwrócenia Kongo 5.000 kolonistów, których ta kolonia straciła podczas okresu kryzysowego. Włosi, którzy zajmują Abisynię od 7 miesięcy, osiedlili tam już 90.000 kolonistów.

Autor kończy, mówiąc, że potrzeba efektywnego i szybkiego zajęcia wolnych terenów w Kongo przez kolonistów włościan — powinna stanowić temat nie dyskusji, ale planów realizacyjnych. Eksploatacja bogactw w Kongo nie jest dziełem kolonizacji, ale destrukcji. Nie negując pożytku tej eksploatacji, trzeba przyznać, że nie jest ona właściwą misją Belgii w Afryce. Jedynie kolonizacja włościańska może być stałym źródłem wzbogacenia bezpośredniego i pośredniego kolonii.

Z Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie.



Pawilon centralny na terenie Targów Wschodnich we Lwowie. W głębi widoczny maszt rozgłośni lwowskiej Polskiego Radia

Dziecko i żmija

Wstrząsająca scena na progu werandy

Zawód pogromcy zwierząt otoczony jest jeszcze i dziś nimbem niezwykłości. Niektórzy ludzie nie wyobrażają sobie takiego pogromcy inaczej, niż jako olbrzyma o demonicznym spojrzeniu, który już przez samo swoje pojawienie się sieje wśród dzikich zwierząt trwogę.

Tymczasem w rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej. Nowoczesna tresura zwierząt posługuje się dziś metodami psychologicznymi i pogromca stara się nie o straszenie zwierząt, lecz o ich przyjaźń i cierpliwość.

W ten sposób może osiągnąć zdumiewające rezultaty. Również między dozorcami ogrodów zoologicznych a ich wychowankami wywiązuje się często wzruszająca przyjaźń będąca rezultatem właściwego traktowania zwierząt. Pewien znany pogromca zwierząt popisuje się następującym programem: Każe czterem dużym lwom stanąć obok siebie na arenie, a sam kładzie się na wznak na ich ciałach. Piąty lew idzie za jego przykładem. I oto staje się coś, co zapiera dech w piersiach.

Pogromca wsuwa swą głowę do otwartej paszczy lwa! Jest to naturalnie bardzo niebezpieczne, gdyż nagły przestrach, nieoczekiwane poruszenie się „żywego dywanu" wystarczyłoby, by piąty lew zamknął paszczę.

Pogromca musi mieć w każdym razie dużo zaufania do swych pupilów, skoro waży się na podobny eksperyment. Wszystkie zwierzęta grupy muszą żyć ze sobą w zgodzie, a lew, któremu pogromca zawierza swą głowę, musi być też łagodny i inteligentny.

Większość ludzi odczuwa do żmij wstręt, idący w parze z trwogą i nie wierzyliby, gdyby im powiedziano, że może istnieć również przyjaźń między jadowitą żmiją a człowiekiem.

Są to oczywista wypadki rzadko spotykane, ale możliwe. O tym, że i wśród tych gadów zdarzać się mogą „poczciwe" okazy, świadczy historia, jaka wydarzyła się w Indiach. Pewna zamieszkała tam Angielka wyszła wczesnym rankiem na werandę na której jej trzyletnia córeczka piła zazwyczaj o tej porze mleko. Na progu werandy matka zatrzymała się nagle, zdjęta śmiertelnym przerażeniem.

Oto duża, trzymetrowa żmija podpełzła do dziewczynki i piła spokojnie mleko z filiżanki. Dziecko nie odczuwało lęku i patrzyło z uśmiechem na żmiję. W pewnym momencie uderzyło gada łyżeczką. w łeb i zawołało: „No, już dość! Teraz i ja chcę się trochę napić!" Żmija nie reagowała na to i piła dalej. Dopiero po kilku chwilach zniknęła w pobliskich krzakach. Dziecko opowiedziało po tym matce, że żmija niejednokrotnie już składała jej wizytę i piła wraz z nią mleko.

Miękkie gniazdo szczygła.

OPIEKUN PTAKÓW.

Niemiecki profesor Langiwiesche jest znanym przyjacielem zwierząt i otacza troskliwą, prawdziwie ojcowską opieką szczególnie ptaki. Ostatnio pan profesor wpadł na miły pomysł: pomaga swym malutkim przyjaciołom w budowie gniazd. Dostarcza im mianowicie budulca w postaci... własnych włosów, które zbiera u swego fryzjera.

Swą akcję rozpoczął od pewnego szczygła, któremu profesor ofiarował swe loki, składając je na gałęzi jednego z drzew w ogrodzie muzealnym. Szczygieł nie omieszkał skorzystać z darmowego budulca i tak powstało w ogrodzie gniazdo z włosów, pochodzących z profesorskiej głowy.

PODSŁUCHANE

U ZEGARMISTRZA.

Pan Fredzio kupił sobie zegarek. Ale nie jest z niego zadowolony. Już raz dał swój chronometr do reperacji, lecz mimo to zegarek nadal szwankuje.

Oburzony przychodzi do jubilera.

— To jest skandal! Zegarek mój spóźniał się najpierw o pół godziny na dobę. Dałem go panu do reperacji i teraz się śpieszy o pół godziny.

— Więc o co panu chodzi? — dziwi się jubiler. — Przecież on musi odrobić stracony czas.

KARA ZA CUDZOŁÓSTWO.

W dawnych, barbarzyńskich czasach karano kobiety za przekroczenie szóstego przykazania obcinaniem włosów. Dzisiaj, w czasach cywilizowanych, kobiety są znacznie uczciwsze, wykonywują bowiem na sobie samosąd.

JACEK BRZEZINA

TOWARZYSZ numer STO TRZY

POWIEŚĆ 77

— Pójdę chyba jeszcze raz do tego Kurda. Może jednak namyśli się i puści nas za okupem.

— Dałbyś pokój! — powstrzymał go Good. — Na nic się to nie przyda. Lepiej zostań z nami.

Zgodził się bez protestu, jak małe dziecko. Siedział jednak milczący, nie zwracając uwagi na nic, pogrążony w jakichś medytacjach.

Minuty wlokły się jak godziny, a żadna zmiana w sytuacji uwięzionych nie następowała. Słońce powoli przesuwało się ku zenitowi, coraz bardziej grzejąc swoimi promieniami. Gliniane, kurdyjskie chałupy błyszczały jak zlane potem, nad dachami zaczął ukazywać się dym świadczący o przygotowaniach do posiłku.

ROZDZIAŁ XXII.

IGOR DŻAWACHOW.

— Dick, czy to przypadkiem nie nasz Achmed? — dobiegł uszu Dżawachowa okrzyk Joan. Oprzytomniał i zerwał się na równe nogi. Drogą z gór zdążał do wioski jakiś orszak. Igor nastawił lornetkę i przyjrzał się idącym. Nie zauważył nikogo, kto by był podobny do służącego Goodów i odetchnął z ulgą.

— Co to mogą być za ludzie? — spytał stojącego obok Freddiego.

— To pan spał przez cały czas? Toż od godziny już coś szósty orszak wchodzi do wioski!

Dżawachow przybladł z lekka. Rzeczywiście, podczas ostatniej godziny, od słów Gooda o Sułtanowie, po prostu zobojętniał na wszystko, co się koło niego działo. Jakieś koszmarne myśli i wspomnienia sparaliżowały go całkowicie.

Splunął, lecz dziwny niepokój nie opuszczał go. Kto to mógł do wioski przyjeżdżać? Spodziewał się tylko jednej osoby! Spojrzał na Gooda, ten jednak obojętnie przypatrywał się wiosce i wkraczającym do niej ludziom. Przytulona do niego Joan zdawała się zapominać o całym świecie.

— Jakieś ważne persony kurdyjskie zjeżdżają się, by nas oglądać! — głośno komentował swoje myśli Freddie. — Ten brzuchacz jadący na przedzie wygląda mi na jakiegoś księcia, taki wystrojony!

Dżawachow przyjrzał się uważniej wymienionej osobie. Rzeczywiście poznał go. Do wioski w orszaku sług i wojowników przybywał jeden z największych khanów*) kurdyjskich. „Co to ma znaczyć?"

— Pójdę zobaczyć, co się święci — rzekł do towarzyszy, lecz gdy znalazł się na dole, wyrosło przed nim dwóch Kurdów.

— Arbab Dżawachow ma iść z nami — karabiny mieli w pogotowiu, a miny ich o niczym dobrym nie świadczyły.

Poszedł. Cóż miał robić? Good i Freddie nie mogli go uratować. Lecz co u diabła, gdzie jest Einhorn?!

Dopiero gdy został zamknięty w jakiejś komorze, bez okien, cuchnącej okropnie i tak małej, że ledwie mógł w niej usiąść, uprzytomnił sobie swoją sytuację.

„Czyżby Good miewał prorocze sny?" — myślał na głos. — „A może" — zadrżał cały — „może on wie o wszystkim?"

Oparł się o glinianą ścianę i zapalił papierosa. Zostawiono mu je, zabrano tylko rewolwer. Właściwie jeszcze nie wiedział, co myśleć o tej nowej sytuacji. Nie bał się jeszcze, lecz czuł, jak dziwne ciarki przechodziły mu po plecach i udach. Kurdowie nie żartują nigdy! Liczył jednak na pomoc. Einhorn nie mógł się spóźnić. Przyjedzie i oswobodzi go z tej niemiłej sytuacji. Może Good ucieknie, ale przynajmniej jemu nic się nie stanie.

Do komórki nie dochodziły żadne odgłosy świata zewnętrznego. Gdy tak siedział wśród złowrogiej ciszy, czuł, że jakiś ciężar zaczyna go przytłaczać. Strach przed czymś nieznanym, przed wspomnieniami.....

Po nieskończenie długim czasie wyprowadzono go wreszcie na powietrze. Przeszedł pod eskortą czterech Kurdów wąskimi i wyboistymi uliczkami i stanął na szerokim placu znajdującym się po środku wsi.

Na długich, drewnianych ławach przykrytych wzorzystymi dywanami, siedziało dziesięciu Kurdów. Po strojach i minach poznać było od razu, że to jakieś wielkie persony. Dżawachow spostrzegł natychmiast, że znajdował się przed dziesięcioma głównymi khanami kurdyjskimi.

„Sąd kurdyjskich khanów!" — przemknęło mu przez mózg i poczuł, że coś chwyta go za gardło. Jakiś wewnętrzny skurcz nie pozwalał mu nabrać pełną piersią powietrza. Chwycił się za pierś i oczy wyszły mu na wierzch. Czuł, że się dusi.

*) Khan — „pan" lub w ogóle tytuł poważania. Bardziej na Wschodzie, w Afganistanie lub w Turkiestanie, stosowany jest jako tytuł panującego księcia lub emira.

Wydawca: Jan Stypułkowski. Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2.
Za redakcję odpowiada Roman Furmański